Nr. 68. Lwów. — Piątek dnia 22 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Oktawiana i Oktawji. Jutro: Nikona męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 7 Zachód „ 6 „ 7

Długość dnia g. 12 m. — Przybyło dnia 3 min.

*Ponieważ zbliża się koniec kwartału, przeto upraszamy naszych abonentów o rychłe odnawianie prenumeraty, aby uniknąć tego chaosu, jaki powstaje wtedy, gdy wszyscy równocześnie nadsyłają swą prenumeratę.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 21 marca.

*Daily News* podają następujący telegram z Petersburga: „Panslawistyczne koła gorąco się zajmują sprawozdaniem o haniebnym ucisku, w jakim się znajdują Słowacy na Węgrzech. Błagotworytielny Komitet czuje wyrzuty sumienia, że dotychczas tym bratnim narodem mniej się opiekował, niż innymi jednowierczymi Rosjanami, dźwigającymi jarzmo niewoli zachodniej. Komitet ten właśnie postanowił najenergiczniej popierać Słowaków w ich walce z Madjarami. Wnet się rozpocznie szerokie rozwinięcie panslawistycznych robót na Węgrzech."

Jeśli tak, to znać serbskie wypadki dodały ducha panom panslawistom. Dotychczas oni w istocie dość starannie omijali kraje korony Św. Szczepana, wiedząc z dawnych doświadczeń, że Madjary mocno biją łyżką po nosie temu, kto im w misę zagląda. Dziś zebrało się im na odwagę, — pojadą więc za Karpaty quasi-dobroczyńcy, fałszywi historycy, powiozą rubelki, wyszukają sobie do pomocy nicponiów, których nigdzie nie brak, i zaczną warzyć niesnaski tam, gdzie był spokój narodowościowy. Nie ma co mówić, w samą porę! Tromtadratyczna opozycja węgierska, zazdroszcząc sławy politycznym urwiszom francuskim, dostatecznie przygotowała grunt pod posiew wszelkich agitacyj. Rzeczą rozsądnych ludzi będzie dopasować energję do trzeźwego pojmowania sytuacji. Jesteśmy pewni, że Węgrzy, szanując prawa Słowaków, równocześnie będą bez litości miażdżyli panslawistyczne gąsiennice.

A te gąsiennice obrały sobie teraz Cetynję za drugie ognisko, z którego będą się rozchodziły promienie na ościenne kraje. W tej czarnogórskiej stolicy zapanowała ogromna radość z abdykacji Milana, przygotowane były bankiety, uroczyste pochody, iluminacja, ale z Petersburga dano znać, że się afiszować nie trzeba, więc radość święcono w cichości. Żeby jednak wiernym Czarnogórcom wynagrodzić przymusową wstrzemięźliwość, car postanowił im zrobić piękny prezent z nowych magazynowych karabinów, któremi będzie uzbrojona armja rosyjska. W tym celu zarządził on składkę we własnej rodzinie i najłaskawiej pozwolił wielkim bogaczom wziąć w niej udział. Zbierze się niezawodnie spora sumka; za nią rosyjskie fabryki wyprodukują karabiny dla całej czarnogórskiej armji i w ten sposób będzie okazane braterstwo broni rosyjsko-czarnogórskiej, jako p e n d e n t do braterstwa austro-niemieckiego.

Tymczasem w Serbji już się rozpoczął nowy porządek. Onegdaj król Milan wyjechał z Belgradu cicho, bez pożegnań, których podobno sobie nie życzył, — a dziś tryumfalnie wjeżdża do tego miasta zaklęty wróg jego, Pasicz. Ludność wysypie się na jego powitanie, będą powiewały chorągwie i okrzyki „żywio!" uderzą w zachmurzone niebo; potem ten żywy nieboszczyk, trzykrotnie na śmierć skazany, stanie na czele rządowego stronnictwa w skupczynie. Austrją nazywano państwem niespodzianek, teraz wypada Serbją tak nazywać, bo w istocie, czy można znaleźć lepszą miarę wielkości przewrotu dokonanego w ciągu dwóch tygodni nad tę miarę, którą daje fakt, że zwykły złoczyńca, pospolity warchoł, po ułaskawieniu, odrazu staje się filarem rządu, nie mając do tego innego prawa, prócz, że zamachy robił na życie Milana!

Milan dziś w Wiedniu, a zabawi tam krótko i znów do Belgradu wróci, aby prawie nie zatrzymując się, wschodnią podróż rozpocząć. Zapytał listownie sułtana, czy będzie mógł się z nim widzieć i otrzymał odpowiedź, że kalif wiernych chętnie go powita. Jest pogłoska, że bez zapowiedzi, niejako prywatnie, w tej podróży do Konstantynopola Milan spotka się z ks. F. Koburskim i oni ułożą ze sobą jak Bułgarja ma oddziaływać na Serbją, aby ta nie popadła całkiem w panslawistyczne szpony.

Paryski *Gaulois* ogłasza poufną depeszę wysłaną wrzekomo przez p. Crispiego do włoskiego ambasadora przy berlińskim dworze już po ostatniej rekonstrukcji gabinetu. W tej depeszy Crispi poleca ambasadorowi usilnie się starać o przekonanie berlińskiego dworu, że polityka włoska żadnej zgoła zmiany nie dozna. „Nieufność najwyższych sfer niemieckich, obudzona tem, że do gabinetu weszły liberalne żywioły (przeciwno włosko-niemieckiemu sojuszowi) nie ma podstawy" — pisze p. Crispi. — Musiałem te żywioły powołać, bo są popularne w kraju i muszę z Francją doprowadzić do jakiegoś układu przez zawarcie traktatu handlowego, albowiem bez tych niezbędnych ofiar nie mógłbym pozyskać parlamentu dla dalszych uzbrojeń. Położenie ekonomiczne jest bardzo smutne, najobfitsze źródła dochodów wysychają, na czem mocno cierpi budżet zwyczajny, a już zgoła nie wystarcza środków na uzupełnienie organizacji armji i floty w tej mierze, do jakiej nas obowiązują układy z Berlinem i Wiedniem. Przy złem usposobieniu ludności, wywołanem tą ekonomiczną mizerją, nie można lekceważyć możliwych przewrotów. Musi tedy rządowy kierunek być cokolwiek zmieniony, nie naruszając wszakże polityki zagranicznej. Byłem tedy zmuszony powołać do steru ludzi, którzy mi pomogą kraj uspokoić i ułatwią kompromis z Francją. Minister finansów Seismid-Doda jest doskonały do tej chwilowej gry pokojowej z naszym zachodnim partnerem. Uchodzi on za frankofila i jest mile w Paryżu widziany. Rozumiem dwuznaczność mej roli i pojmuję jej niebezpieczeństwa, lecz innego wyjścia nie miałem, pragnąc tak przygotować sytuację do ogólnych wyborów, aby w rezultacie ich nie utonęła cała nasza polityka i system oparty na sojuszu z pokojową ligą. Zresztą zaznaczyć muszę ze szczególnym naciskiem, że rola moich współpracowników gabinetowych jest tylko chwilowa i podrzędna. Minister spraw zagranicznych — czy nim ja będę, czy też oddam ten wydział komu innemu — zawsze będzie wiernym wykonawcą królewskiej polityki, prowadzonej niezmiennie od r. 1883-go. Zatem rekonstrukcja gabinetu bynajmniej nie wpłynie na polityczne i militarne sprawy i na cały program. Włochy pozostają niewzruszenie wiernemi zawartym traktatom i zawsze będą je wykonywały z całą ścisłością."

Tak brzmi wrzekomo ta poufna nota, chyba wykradziona przez bonapartystowski *Gaulois*. Ogłoszenie jej ma oczywiście na celu skompromitowanie Crispiego przed tymi włoskimi politykami, z którymi on świeżo się porozumiał i poparcie ich zdobył, dawszy im teki. Ten cel dostatecznie uprawnia do niewiary w autentyczność aktu ogłoszonego przez paryzki dziennik. Niemniej jednak narobi ta publikacja przykrości Crispiemu.

W Niemczech rozpoczął się sezon domowych kwasów. Z jednej strony zakaz rządowy wydawania dziennika *Volkszeitung* i konfiskata pisma *Arbeitsmarkt*, które wydało pierwszy swój numer, zatrwożył nawet liberałów, spoglądających ze strachem na coraz śmielsze łamanie przez rząd konstytucyjnych przepisów; z drugiej strony obóz kartelowy z bólem patrzy na własny upadek w opinji publicznej. To ogromne stronnictwo wyszło z wyborów przy pomocy nadzwyczajnych środków; wszyscy przecież pamiętamy, jakie wtedy robiono alarmy wojenne, jak straszono najazdem z dwóch stron i jak zaklinano wyborców, żeby dali deputowanych bezwzględnie popierających rząd, albowiem ojczyzna w niebezpieczeństwie. Udała się ta sztuka. Ale odtąd ile razy był wybór uzupełniający tam, gdzie deputowany kartelowy umarł lub ustąpił, zawsze z urny wyszedł opozycjonista, a właśnie w sobotę w okręgu hannowerskim wybrano von-der-Deckena, zawziętego Welfa, który już raz był deputowanym i wtedy z trybuny rzucił Bismarkowi słowa: „Wszystkie twe czyny są zdradą stanu i twoje szczęście, żeś dla sądu niedostępny!" Wtedy wszczął się taki hałas, że wyborcy zażądali od von-der-Deckena złożenia mandatu, a teraz znów go sami wybrali, choć on nie starał się o to. Więc też są bardzo skwaszeni w Berlinie.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 19 marca.

(?) Ogromne zwycięztwo antisemitów przy uzupełniających wyborach do Rady miejskiej, to symptom charakterystyczny i świadczący, że nietylko pospólstwo, ale już także i żywioły poważniejsze, majętniejsze, opłacające podatki i posiadające prawo wyborcze, przechylają się na stronę antisemickiej agitacji. To też świat żydowski — to znaczy dziennikarski, giełdowy i po części kupiecki — pała dzisiaj oburzeniem, a główny organ semitów *Neue Freie Presse* załamuje ręce i przepowiada wiedeńskiemu społeczeństwu ruinę, zdziczenie, reakcję, słowem koniec świata, jeżeli nie zatrzyma się na tej zgubnej drodze i nie odda się z pokorą pod panowanie żydów.

Każdy rozsądny człowiek może się tylko śmiać z tej przesady; ale swoją drogą zaznaczyć należy, że od pewnego czasu właściwą narodową ideą wszystkich Niemców jest antisemityzm.

W Wiedniu ma ruch ten jeszcze jedno znamię. Jest tu wśród tej bardzo m i ę s z a n e j ludności stolicy niechęć do stronnictwa liberalnego, które swoję polityczną karjerę już skończyło. Tymczasem stronnictwo to składa się przeważnie z żydów, tym sposobem zarówno ci, którzy są z przekonania antisemitami, jak i ci, którzy są przeciwnikami opozycyjnej jałowości liberałów, głosują razem z antisemitami, pomimo, że sposób wojowania przewódzców antisemickich jest im nieprzyjemny. Rezultat ostateczny jest tryumfem antisemityzmu. Wybory wczorajsze okazały, że propaganda ta robi wielkie i prędkie postępy, a liberały nie mają nic pilniejszego, jak wołać o pomoc do rządu, do tego rządu, który zwalczają i który przecież do wyborów, do waśni, do walki mięszać się nie może i nie powinien, dopóki nie ma przekroczeń ustaw. Jeżeli bowiem przekroczenia się zdarzają, wtedy jest rzeczą władzy wmięszać się, pozwać, osądzić i ukarać. Lecz co do samego przekonania antisemickiego, to niepodobna go mierzyć inną miarką, niż inne przekonania. Wolno liberałom powstawać na przekonania katolickie i zwalczać wnioski z tendencją katolicką; toż przecie musi być także dozwolonem robić zabiegi o zwycięztwo także innych przekonań, nawet takich, które nie są zupełnie zgodne z ustawami zasadniczemi państwa, byle tylko działo to się legalnie i lojalnie.

Ustawy zasadnicze są nietykalne i muszą być zachowywane dopóki obowiązują. Nie można atoli zabronić zabiegów dążących do tego, żeby je zmienić, żeby położyć tamę czemuś, co wielka liczba obywateli uważa za szkodliwe dla społeczeństwa i dla państwa. Nie kruszę ja tu kopji w obronie antisemityzmu n i e m i e c k i e g o, ale rozważam fakta, znamiona czasu i wyciągam z nich wnioski.

W każdym razie szczególnie się złożyło, że zeszły się dzisiaj trzy sprawy: wyborcze zwycięstwo antisemityzmu, ogłoszenie wiecu katolickiego na 29 kwietnia (o czem dawno mieliście telegram) i początek debaty szkolnej.

Początek ten pojawił się oczywista pod znakiem liberalnej, germańskiej, bezwyznaniowej opozycji, a wyraz dał jej nauczyciel gimnazjalny z Cieszyna, poseł Fuss. — Więc huźha na ministra Gautscha — bo opozycja zawiodła się — nie na nim, lecz na swojej o nim opinji. Więc wszystko co minister dotąd zrobił jest złe, łatanina, reakcja, jest karygodną spółką z klerykalizmem. — Oto, co nauczyciel gimnazjalny swojemu zwierzchnikowi wyrzuca. Wolno mu, prawda, jest posłem — ale, że jest posłem zamiast uczyć w szkole i być posłusznym, to jest źle, to jest burzeniem ładu, burzeniem wszelkiego pojęcia o normalnem funkcjonowaniu władz. Nie ma na to rady, dopóki cały parlamentaryzm i konstytucjonalizm laboruje na rzekomo liberalne, a raczej anarchiczne t. z. zasady.

Z napaści tej na ministra można wszelako wyłuskać nieco prawdy, mianowicie: że dotychczasowa reformatorska czynność ministra nie sięgnęła do dna rzeczy i nie ogarnęła całości wychowania; że społeczeństwo oczekuje oznajmienia programu reformy szkół średnich i uniwersytetów i przeprowadzenia tego programu. To jest prawdą, natomiast nieprawdą jest, żeby dzisiejsza szkoła ludowa była ideałem, szczytem, bez wady doskonałością. Jest ono nierównie lepszą, niż były dawniejsze, ale jest wielce wadliwą przez to, że obcy szablon ryczałtowo na innych glebach zaszczepiono, gdzie on się przyjąć nie chce, albo nie przynosi należytych owoców. Więc i ludową szkołę należy zreorganizować — o czem my niemało wiemy i mówić możemy.

Lecz straszydło szkoły wyznaniowej według wniosku ks. Liechtensteina sprawia, że właśnie dzisiejszą szkołę liberały za nietykalną ogłaszają; oni, bezwyznaniowi, robią sobie z tego dogmat. Nazwano tutaj nawet dzisiejsze wyborcze zwycięstwo: tryumfem Liechtensteina. No zobaczymy, co powie na to następny mówca właśnie ks. Liechtenstein — i co powie minister.

**Paryż** 14 marca.

Henryk Tamberlick, jeden z najznakomitszych śpiewaków bieżącego stulecia, zmarł tu wczoraj w domu zięcia swego a naszego rodaka, doktora Gałęzowskiego.

Zmarły — pomimo dość podeszłego wieku (69 lat) — posiadał jeszcze niespożyte zasoby sił fizycznych; zdawało się więc wszystkim, że się wkrótce podźwignie z choroby. Stało się jednak inaczej. Śmierć przyjął ze spokojem i rezygnacją. Widoczną atoli było rzeczą, że przeczucie zbliżającego się kresu napełnia go głębokim smutkiem, że ciężko mu rozstawać się z życiem, w którem szczęście było prawie nieodłącznym jego towarzyszem. Jako człowiek głęboko religijny, zażądał na tydzień przed zgonem Sakramentów świętych i przyjął je z budującą żarliwością i skruchą. — Rodzina, otaczająca go tkliwą miłością, przygotowała już dorocznym zwyczajem na pojutrze (tj. na dzień jego urodzin) mnóstwo kwiatów, których Tamberlick był namiętnym zwolennikiem. Kwiaty te tym razem przystroją trumnę artysty.

Rysy miał Tamberlick jak wiadomo grube i pospolite; z powierzchowności niktby nie domyślił się w nim potężnego artysty, który niegdyś na obu półkulach budził nieopisany zachwyt i nazwany został królem wysokiego *cis*. Kto wie, czy nie męczennikiem zarazem, albowiem specjalna ta nuta, której zawdzięczał sławę i majątek, stała się dlań ostatecznie nieznośną zmorą. Mianowicie do wściekłości doprowadzało śpiewaka przeświadczenie, że publiczność po większej części całą ocenę jego działalności artystycznej opiera na owej wysokiej nucie, że uważa ją niejako za alfę i omegę jego wiedzy.

Pewnego razu spotkałem go w towarzystwie. Stanąłem z nim w progu salonu, grał właśnie słynny pianista Van Zandt. Niedaleko od nas siedziały dwie panie, nienależące snać do zbyt gorących zwolenniczek muzyki, bo zamiast słuchać zabawiały się w najlepsze pogawędką. — Z rozmowy tej doleciały nas między innemi następujące słowa:

— Kto to jest ten taki gruby i czerwony brunet? — zapytała jedna z nich, wskazując palcem na tenora.

— Jakto, nie zna go pani? — brzmiała odpowiedź. — Ależ to Tamberlick.

— Ach, to zapewne ten, co tak dobrze brał wysokie *cis?*

— Tak jest.

Sędziwy śpiewak wzdrygnął się, rzucił na gadatliwe kumoszki zabójcze spojrzenie i pociągnął mnie za sobą do przyległego pokoju.

— Ach, przeklęte *cis!* — zawołał. — Kiedyż ono ścigać mnie przestanie!... Prawda, miałem wysokie *cis*... ale przecież miałem jeszcze coś więcej!

Tak było istotnie. Tamberlick uposażony był hojnie od natury, jak wszyscy znakomici współcześni śpiewacy (Rubini, Mario, Nourrit, Duprez) i nigdy nie poświęcił wrodzonych przymiotów na rzecz owego czysto przypadkowego daru. Nie był dziwnem zjawiskiem natury, lecz jedynie artystą w najwznioślejszem znaczeniu tego wyrazu, artystą z pochodzenia; jako syn południa, zapalonym był czcicielem piękna i umiejącym łączyć na scenie gruntowną wiedzę ze znajomością zewnętrznych technicznych dodatków. Był jednym z tych, którzy przechowywali wielkie tradycje śpiewu i tak trudną sztukę deklamacji lirycznej.

Bądź co bądź upamiętnił się Tamberlick przedewszystkiem owem tak znienawidzonem przez się wysokiem *cis*. Przypominam sobie, jakie wstrząsające wrażenie sprawiła ta niesłyszana dotąd nigdy nuta, gdy rozległa się po raz pierwszy w sali „Ventadour." Przez kilka dni publiczność czuła się formalnie rozgorączkowaną i wszędzie zadawano ci tylko pytanie: „Czy słyszałeś wysokie *cis*? Dzienniki tylko o tem pisały. Zużytkowano to nawet na scenie. W teatrze „Variétés" wystawiono operetkę komiczną pod tytułem „Wysokie *cis*", w której Lassague parodjował w najpocieszniejszy sposób bohatera chwili. Lubo sztuka była miernej wartości, nie schodziła długo z repertuaru i ściągała mnóstwo publiczności. Sam Tamberlick był na niej kilka razy i oklaskiwał wraz z innymi wyborną karykaturę własnej osoby.

W wędrówce artystycznej śpiewał Tamberlick kolejno w Neapolu, Rzymie, Madrycie, Lizbonie, Londynie, w Petersburgu, przejechał całą Amerykę, i wszędzie wywoływał entuzjazm słuchaczy. W Paryżu wystąpił najpóźniej, chociaż Meyerbeer proponował mu 144 tys. franków rocznie za śpiewanie swych utworów. Na owe czasy była ta suma bardzo wysoka, nie płacono bowiem jeszcze tenorów tak jak dzisiaj na wagę złota.

Wreszcie zaśpiewał Tamberlick dwa razy w Operze tutejszej pod dyrekcją Royera. Pierwszy raz duet z Otella na benefis pana Petipa; drugim razem trio z „Wilhelma Tella" na rzecz kasy emerytalnej.

Był to człowiek szlachetny i dobry, nigdy więc nie odmawiał swego udziału, gdy chodziło o pośpieszenie z pomocą koledze lub o widowisko na jakiś cel ogólny. Pewnego razu miało się odbyć w Paryżu benefisowe przedstawienie na rzecz panny Déjazet. Tamberlick był wtedy w Hiszpanji. Otóż w wilję przedstawienia otrzymał od niego jeden z organizatorów koncertu następujący telegram:

„I ja pragnę wziąć udział w koncercie. Jadę z kuframi pełnemi kostjumów. Racz pan zarezerwować dla mnie jeden numer."

Nazajutrz wieczorem, o godzinie siódmej przybył do Paryża, udał się wprost do sali „Ventadour" i zaśpiewał w zwykłem czarnem ubraniu z Faurem i Belvalem trio z „Wilhelma Tella" tak znakomicie, jak go może nigdy nie śpiewano i jak go nikt może już nie zaśpiewa czy to w kostjumie czy bez kostjumu teatralnego.

Namiętne przywiązanie do sztuki przeżyło u Tamberlicka utratę głosu. Zarzucono mu, że w ostatnich latach, gdy już był tylko cieniem tego czem był dawniej, niepotrzebnie brał udział w wielu koncertach publicznych i prywatnych. Było to jednak, mojem zdaniem, szlachetne złudzenie, słabostka, zasługująca na pobłażanie. Zresztą był Tamberlick człowiekiem niezmiernie uprzejmym, wesołym w towarzystwie, łatwym w obejściu i posiadającym złote, nieocenione serce.

Tamberlick pozostawia dwoje dzieci: córkę, panią Gałęzowską, i syna, zawiadowcę stacji w Pontoise. Ten ostatni odziedziczył podobno po ojcu wysokie *cis*, ale czuje niepokonany wstręt do sceny. Ciekawa rzecz, czy źródłem tego jest brak porywów artystycznych, czy może — obawa?

**Londyn** 16 marca.

*(W.) West-Northwest!* — od tygodnia to samo bez przerwy, bez litości! Deszcz i mgła towarzyszą temu wiatrowi, który przynosi nam

---

89

# W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

**Jerzego Myrlela.**

(Ciąg dalszy).

List ten Chrząski osobiście wrzucił do skrzynki pocztowej a w dwadzieścia cztery godzin później w lekkim powoziku pana Ignacego, niedoszły agronom spieszył na pociąg mający go odwieźć napowrót do domu.

Rzecz naturalna, że pan Józef powracał w usposobieniu wcale nie wesołem. Duszę jego napełniała gorycz, świat niedawno jeszcze taki miły, jasny, różowy — wydał mu się czarnym, brudnym i nikczemnym.

Niepowodzenie swoje składał młody Gerlich na karb losu, który uwziął się aby go prześladować. Myśl młodego człowieka pracowała zawzięcie. Postanowił zerwać z agronomją, która na pierwszym kroku pokazała się tak niewdzięczną — i przerzucić się na inne pole pracy — na pole pracy biurowej.

Postanowił, że będzie pracował, oszczędzał, że zajmie się losem sióstr i że będzie z daleka omijał wieś, nietylko tę, w której tak niefortunnie zadebiutował, ale i każdą wieś w ogóle. Przerażali go ludzie opaleni, z ogromnymi wąsami, strzelający jaskółki w lot i nieustraszeni w obec losów rozstrzygających się na zielonym stoliku.

Gdy pan Józef tak rozmyślał, pociąg z niezmienną, z góry określoną szybkością, przybliżał go do celu. Niedługo znajdzie się w obec siόstr i co im powie? jak usprawiedliwi nagły swój powrót, alarmującą depeszę?

Im bardziej zbliżał się do celu, tem większej doznawał przykrości. Czuł się upokorzonym, zawstydzonym w obec siόstr, wreszcie w obec przyjaciela, który z taką bezinteresownością zajął się nim i wystarał o posadę.

Jak mu się pokazać teraz? co powiedzieć?

Z siostrami jeszcze pół biedy, można przed niemi istotną prawdę zamaskować, osłonić, upozorować — ale z Chrząskim gorzej. Ten pozna się, a zresztą pan Ignacy mu doniesie.

Nigdy jeszcze młody Gerlich z takim strachem nie zbliżał się do domu.

Gdy pociąg się zatrzymał, młody człowiek wysiadł i chwiejnym, niepewnym krokiem zbliżył się do dorożki. Radby był jechać jak najdłużej.

Ostatecznie przecież dorożka, aczkolwiek ciągniona przez dwie chude i zmęczone szkapy, którym od dawna należał się spoczynek, przywlokła się do celu. Trzeba było wysiąść, pójść na górę i przedstawić się siostrom...

Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Po gradzie pocałunków i wybuchu łez, posypał się grad zapytań: co się stało? jak? dla czego? Siostry żądały objaśnienia co do owego nieszczęścia, o którem zwiastował telegram — ale pan Józef dawał odpowiedzi wymijające, niejasne. W końcu tej rozmowy panny Gerlichówny wiedziały o zajściu tyle co i przedtem, to jest właściwie nie wiedziały nic, ale to im było pociechą, że zobaczyły nareszcie brata w pożądanym stanie zdrowia i przekonały się, że nie grozi mu żadne widoczne niebezpieczeństwo.

Bądź co bądź była to pociecha, w obec której, ciekawość o drobiazgowe szczegóły musiała ustąpić.

Podano skromniutki, bardzo skromniutki obiadek, ale pan Józef, zmęczony podróżą, nabrał apetytu i jadł chętnie, nie zważając na jakość potraw. Malwina prawie nie dotknęła talerzy, Iza i Ewunia jadły bardzo niewiele, bacząc aby się zostało coś dla służącej, która się już nieraz uskarżała na głód — i nie bez przyczyny, bo panna Malwina chcąc możliwie oszczędnie gospodarstwo prowadzić, kupowała wszystko w dozach homeopatycznych.

Po obiedzie, pan Józef, wymówiwszy się potrzebą odpoczynku po męczącej podróży, pożegnał siostry i spać poszedł, kontent że pierwsze objaśnienia, ktorych najbardziej się lękał, przeszły jakoś, i że nie były tak przykre i straszne jak mu się początkowo zdawało.

Panna Malwina, tego dnia bledsza niż zwykle, zachowywała ciągle dziwną powagę i spokój. Ubrana była w czarną suknię, a przez to twarz jej jeszcze bledszą się zdawała. Mówiła bardzo mało, zamyślała się ciągle, a gdy zegar już blizko szóstą godzinę wskazywał, poprosiła Izy, aby wziąwszy z sobą Ewunię, wyszła po jakieś drobiazgi na miasto.

Zbliżała się chwila, w której radzca miał przyjść po ostateczną odpowiedź.

Punktualny zawsze jak zegarek starowina wybrał się z domu nieco wcześniej, umyślnie szedł przez ogród ażeby cień i świeży powiew wiatru ochłodziły mu nieco skronie rozpalone niezwykle.

Radzca był niespokojny, kontent i zły sam na siebie jednocześnie. Kontent że męcząca niepewność się skończy, zły że pierwszy raz w życiu panować nad sobą nie umiał.

Drżał jak liść gdy wstępował na schody, niepewną ręką ujął rączkę od dzwonka.

Malwina otworzyła mu sama zapraszając do wejścia.

Wyświeżony radzca, w nowiuteńkim tużurku, w jasnych rękawiczkach, wygolony starannie, miał minę zawstydzonego dzieciaka. Trzymał w ręku kapelusz i nie wiedział co z nim zrobić — a tak był roztargniony, a raczej tak zajęty myślą, która całe jego istnienie pochłaniała, że nie mógł się nawet na słowo powitania zdobyć.

Stał jak winowajca oczekujący wyroku i patrzył na Malwinę pytająco, wystraszonemi oczami.

— Niech pan pozwoli do pokoju — rzekła.

— Ach! więc nie odprawia mnie pani ode drzwi?!

— Cóż znowu, owszem proszę, niech pan siada.

Radzca usiadł na krześle przy stoliku, Malwina zajęła miejsce obok.

— Pani może już zapomniała — rzekł — po co ja dziś przychodzę, a jednak cały ten tydzień wydał mi się wiekiem niepewności. Być zawieszonym między niebem a ziemią, między szczęściem a wieczną samotnością, to doprawdy rzecz okropna. Niech mi pani wierzy...

Malwina uśmiechnęła się gorzko.

— Panie radzco — rzekła — może lepiej będzie jeżeli damy pokój poetycznym porównaniom.

— To nie są porównania, nie poezja, lecz prawda... szczera prawda.

— Mówmy zwykłym językiem.

— I na to się zgadzam... ale niech jak najprędzej dowiem się o wyroku. Panno Malwino, wszak nikt nas nie słyszy?

— Nikt a nikt, umyślnie wyprawiłam siostry żeby się z panem szczerze i otwarcie rozmówić.

— A więc nie odrzucasz mnie pani?

Ona spojrzała mu w oczy poważnie, i chłodno, ale stanowczo, rzekła:

— Nie.

— O moja najdroższa! — krzyknął radzca i zrobił ruch jak gdyby na kolana chciał upaść.

— Nie rób-że pan dziecińctw, bardzo proszę, racz usiąść i posłuchać.

— Pani! panno Malwino, po za tem coś mi pani powiedziała, cóż milszego mogę usłyszyć?... Jestem u szczytu najśmielszych marzeń!

— Czy z panem nie można mówić spokojnie? rzekła z wymówką.

Radzcę jakby zimną wodą kto oblał, zmarszczył brwi, poprawił się na krześle i rzekł:

— Słucham pani.

— Nie chciałabym wydać się w oczach pana inną aniżeli w rzeczywistości jestem... Nad propozycją pańską myślałam długo i po rozważnem zastanowieniu się dopiero, odpowiadam: dobrze, będę pańską żoną.

— Pani!

— Bądź-że pan cierpliwy. Miłości panu nie dam, bo jej nie czuję.

— To z czasem przyjdzie, na honor! przyjdzie, tak sobie, samo z siebie...

— Nie wiem. Nie czuję jej w sercu, nie obiecuję i nie przyrzekam... ale będę żoną uległą, wierną i potrafię z godnością nosić pańskie nazwisko. Szanować pana będę. W zamian za to żądam...

— Żądaj pani co chcesz, ofiary z życia mego, a wszystko, wszystko złożę u twoich stóp!

— Nie mam tak wielkich wymagań... żądam tylko opieki i pomocy dla mego rodzeństwa.

Radzca drgnął.

— To jest... przepraszam panią, jak to pani rozumie?

(C. d. n.)

epidemję samobójstw i zabójczy *spleen*. Posmutniał nawet mój dobroduszny optymista sir Cobbins i czarno na świat patrzy, najwięcej zaś boli go to, że moderantyzm wciska się w stare mury Westminsteru, przynosząc ze sobą obyczaje płochego kontynentu. „Sir! — mówi on do mnie żałosnym głosem — obaczysz, że nawet walki kogutów wyprze się stara Anglja! Słyszanaż to rzecz: posiedzenia parlamentu przed południem! przy dziennem świetle! i to dwa razy tygodniowo! Doprawdy, co sobie myśli lord of Salisbury!"

Nie spieram się z rozżalonym Cobbinsem, który dzień ma dla siebie, dla rostbifu, puddingu i grogu, a noc dla drzemki w parlamencie na ławach unjonistów, gdzie *speaker* widzi tylko jego tłuste kolana, oparte o pulpit, i pochyloną głowę w kapeluszu.. nie spieram się z nim, lubo mógłbym udowodnić, że dzienne posiedzenia w Westminsterze już nieraz bywały, chociaż wogóle rzadko, — i lubo jestem zdania, że innego wyjścia nie miał lord Salisbury.

W samej rzeczy, za piętnaście dni kończy się rok finansowy, a nowy budżet jeszcze nietknięty, w Anglji zaś nie znają ani prowizorjów, ani dwunastek. Gdyby to jeszcze był budżet zwyczajny, toby go załatwiono w jaki tydzień, bo — znów osobliwość angielska — z przyjęcia lub odrzucenia budżetu nie czynią tu broni przeciw gabinetowi, ani za nim. Są na to inne sposoby i okoliczności, a państwu dać trzeba, czego potrzebuje. Lecz jest to budżet o tyle niezwykły, że odeń zależy sprawa uzbrojeń według rządowego billu o flocie i armji.

Pamiętacie zapewne przeszłoroczne krzyki o bezbronności Anglji? W czambuł zganiono organizację, hałasowano na nadużycia w arsenałach, mówiono, że broń do niczego, bo karabiny pękają od wystrzałów, a bagnety się gną, — że wreszcie lada nieprzyjaciel w dwa tygodnie zawojować może całe Trójkrólestwo. Rząd wówczas milczał i nawet w parlamencie, odpowiadając na różne interpelacje, nie okazał żadnej ochoty do naśladowania europejskiego militaryzmu.

Dopiero teraz w imieniu rządu ciekawe sprawozdanie złożył minister wojny sir Stanhope. Armja regularna, złożona z żołnierzy w czynnej służbie i rezerwie, wynosi 252 tysięcy, a nadto jest prawie półmiljonowa milicja, obowiązana do obrony lokalnej. W razie mobilizacji, pierwsza rezerwa może stanąć pod bronią w ciągu doby, druga — w ciągu czterech dni, a milicja cała w ciągu dwóch tygodni. Broni i amunicji znajduje się w komplecie dla wszystkich, nawet dla ochotników i policji prowincjonalnej, która w razie potrzeby utworzy osobną dywizję. Wszystkie porty są otoczone podwodnemi torpedami i minami; wszędzie są osobne załogi, złożone przeważnie z ochotników, których razem znajduje się 124,000, a wojsko to nic nie kosztuje, ćwiczy się zaś regularnie, w godzinach wolnych od zajęć prywatnych i już zasługuje na zupełne uznanie specjalistów. Do obrony Londynu stanie z regularnej armji 80 tysięcy żołnierzy, oprócz ochotników, których można liczyć na jeden krok. Ten londyński ochotniczy korpus rozporządza 238 działami. Jest to siła zupełnie wystarczająca, zważywszy że wnet około stolicy staną oszańcowane obozy z murowanemi bateryjami od strony rzeki Tamizy, której całkowite uzbrojenie powierzono wybitnemu oficerowi korpusu inżynierów. Fortyfikacyjne roboty postępują bardzo szybko. Nową magazynową broń otrzymał pierwszy korpus regularnej armji na żołnierzy czynnych i rezerwistów; reszta wojska otrzyma tę broń najpóźniej w ciągu dwóch miesięcy. Wszystkie te przygotowania pokryto ze zwykłych budżetowych środków, wynoszących w roku przeszłym (kończącym się 31 marca b. r.) 17,335,900 funtów (208 mil. zł.). Na rok następny minister żąda nadwyżki 597,000 funtów na podniesienie czynnego stanu armji lądowej o 2600 ludzi i na inne potrzeby militarne w portach i składach węgla.

Marynarka będzie ogromnie zwiększona i pochłonie miljony, ale na to Anglicy najchętniej dadzą pieniędzy. „Okręt — mówi John Bull — to nie proch, ani wystrzelona kula; zawsze przedstawia wartość." Samych pancerników Anglja posiada 89, innego typu okrętów 237, a torpedowców i łodzi kanonierskich bez liku. Daleko do takich liczb innym mocarstwom. Francja ma 30, Niemcy 11, Rosja 10, Austrja 8 pancerników, Włochy zaś będą miały 10. Więc słusznie mówi pewien specjalista w *Timesie*: „Można śmiało powiedzieć, że już teraz nasza flota sprosta całej koalicji wszystkich flot europejskich, nad któremi oprócz liczebnej przewagi miałaby jeszcze wyższość urządzeń i tradycyjną zdatność."

Pomimo tego rząd zaprojektował budowę 70 nowych okrętów, motywując tę propozycję tem, że wszystkie mocarstwa się zbroją. Parlament odrazu okazał się przychylnym, nawet lord Churchill, wielki oszczędniak, nie zaprotestował. Ale motyw rządowy nikomu nie wystarcza i we prasie, w klubach, na meetingach podniesiono pytanie: czy Anglja nie wchodzi w jakiś sojusz, z którego wypływają obowiązki większej zbrojności?

Rzeczywiście na to zakrawa. Od pewnego czasu daje się dostrzegać wyraźną zmianę w stosunkach z Niemcami. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby ks. Bismark stracił wiarę w bankrutujące Włochy i chciał w Anglji zastąpić je w pokojowej lidze. Ona przynajmniej pewniejsza, bo bogata, a nie tak chciwa. Zresztą opinja publiczna we Włoszech coraz nieprzyjaźniej występuje przeciw sojuszowi ze środkową Europą. Bismark zaś zawsze się zabezpiecza przyjaciółmi na wypadek wojny, kiedy nie musi. A ma czem Anglji zapłacić za sojusz. Potrzebuje tylko rzucić w kąt swój frazes o bułgarskiej Hekubie, bo zresztą ów frazes nic nie mówi.

P odstąpieniu Włoch od pokojowej ligi zyskaliby tu wszyscy, lecz jeżeli Anglja zajmie jej miejsce, natenczas znowu na parę lat będzie spokój. Jesteśmy w dobie rozpoczynającego się zwrotu w układzie mocarstw: — jak on się zarysuje ostatecznie i na jakich warunkach, to nawet bieglejsi od nas nie zgadną, ale to pewna, że w nim Anglja odegra ważną rolę.

Ton pojednawczy Parnella, jego plan irlandzkiego samorządu, podany teraz, po procesie z *Timesem*, najlepiej wszystkich usposobił dla Zielonego Irynu. Może niedaleka chwila, gdy ten nieszczęśliwy kraj odzyska swe prawa. Żadnych ataków na rząd, na Balfoura, ton zgody, żądania umiarkowane, a wszystko to po zwycięstwie nad *Timesa* — to dowody wielkiej politycznej mądrości Parnella! Szkoda tylko, że z Irlandji znów donoszą o bojkotowaniu.

## Rada państwa.

Wiedeń 18 marca.

311 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10½ przed południem.

Na stół Izby wniósł minister skarbu projekt do ustawy o uwolnieniu od opłat fiskalnych obligów pożyczek krajowych, które z powodu zniesienia i wykupu propinacji zaciągnąć mają Galicja i Bukowina, a oraz o uwolnieniu od opłat stemplowych wszystkich aktów działających przy tym wykupnie.

Następnie na sprawozdanie komisji ekonomicznej, której referentem był pos. Wysocki, zatwierdzono układ międzynarodowy między Austrją i Luksemburgiem w sprawie wydawania świadectw ubóstwa, a dalej układ dodatkowy z Holandją w sprawie jednostajnego traktowania próbek towarów, przywożonych przez podróżujących ajentów handlowych.

Z porządku dziennego przyszła dalej pod rozprawę zmiana ustawy o kasach chorych. W skutek wszelkich petycyj wniosła komisja przemysłowa projekt do nowelli, którą zmienić tej ustawy, aby dozwolono było wypadkowe środków ochrony od zabezpieczania na wypadek choroby terminatorów i odwołane te postanowienia ustawy, które orzekają o oznaczeniu wysokości i przekazywaniu udziałów rezerwowych. W imieniu komisji przedstawił te zmiany ustawy pos. Biliński.

Przeciw nim wystąpił pos. Adamek, bo uważa żądanie tych zmian, postawione przez Izbę handlową w Libercu, za objaw przesadnych obaw.

Przeciwnie, za wnioskami oświadczył się pos. Prade, chociaż zarzucał Izbom handlowym, iż zamiast się zajmować kwestjami szerszego znaczenia ekonomicznego, zajmują się one drobnostkami, jak to uczyniła w tym wypadku Izba handlowa w Libercu.

Reprezentant rządu, radzca ministerjalny Kaan popierał wniosek komisji, bowiem już przy przedłożeniu ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby rząd nie inaczej zapatrywał się na tę sprawę i ustąpił tylko w przewidywaniu, iż niebawem praktyczne zastosowanie tej ustawy wykaże potrzebę takiej zmiany, jaką obecnie proponuje komisja przemysłowa.

Po przemówieniach pp. Hałwicha, Schwaba, dr. Bärnreithera i sprawozdawcy uchwalono przejście do rozprawy szczegółowej i po przemówieniu jedynie pos. Pradego przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnym przedmiotem porządku dziennego była dalsza rozprawa budżetowa, a to rozprawa nad etatem ministerstwa obrony krajowej „Koszta rekrutacyjne."

Przy tej pozycji zabrał głos pos. hr. Kaunitz i użalił się, iż dotąd nie otrzymał od ministra obrony krajowej odpowiedzi na swoją interpelację o obrazę ludności czeskiej w Pilznie przez oficera przeprowadzającego tam rekrutację.

Odpowiadając temu posłowi oświadczył p. minister obrony krajowej, iż w tej sprawie przeprowadzono śledztwo i wyrażono surową naganę oficerowi, który obraził narodowe uczucia gminy pilzneńskiej grubjańskiemi słowy. Do tego wyjaśnienia dodał p. minister zapewnienie, że mimo poszczególnych wybryków jednostek, które wszędzie się trafiają, armja może być uważaną za instytucję ku obronie i ochronie wszystkich interesów całej monarchji i za szkołę zgody, słuszności i pilności.

Po tej odpowiedzi przyjęto tytuł „koszta rekrutacyjne" a następnie bez rozpraw dalsze tytuły: „zakłady wojskowe" i „straż policyjna."

Przy następnym tytule „żandarmerja" żądał pos. Türk, aby żandarmerja mniej zajmowała się czuwaniem nad antisemitami, a biorąc z tego asumpt, wystąpił przeciw braniu w obronę żydów przez pos. Pergelta i powiedział, że jak wielu, cierpi zapewne ten poseł na manię chorobliwą miłości do żydów..

Temu ukroczeniu na niewłaściwy przedmiot przeszkodził przewodniczący, upominając mówcę, by trzymał się przedmiotu rozprawy „bo przecie żandarmerja nie ma nic wspólnego z żydami."

W śród ogólnej wesołości w Izbie, którą wywołała ta apostrofa przewodniczącego, zajął pos. Türk żądaniem, aby zalecić panu Ministrowi obrony krajowej wytworzenie żandarmerji zawodowej, przez zachęcanie żandarmów do dłuższej służby przez nadawanie im ulgi i lepsze uposażenie.

W odpowiedzi na te zarzuty i wnioski odpowiedział pan minister obrony krajowej, iż żandarmerja stoi w zupełności na wysokości swego zadania, a przyczyną niedostatecznego stanu żandarmerji jest trudność znalezienia odpowiednich ludzi do tej służby.

Po przemówieniu pos. Huckelberga, który protestował przeciw systematycznemu wciąganiu żydów do rozpraw, przyjęto tytuł „żandarmerja" i inne tytuły etatu ministerstwa obrony krajowej.

Następnie dokonano kilku uzupełniających wyborów do komisji, przyczem do komisji budżetowej wybrano pos. Gniewosza, który wystąpił z tej komisji. Tu zagaił interpelacje.

Pos. Brenner interpelował prezesa gabinetu i wszystkich ministrów w sprawie choroby pyskowej i racicowej, wybuchłej w Galicji, w Czechach i na Morawie, a pos. Menger żądał, aby wydrukowano i rozdano między posłów wszystkie petycje galicyjskie i bukowińską o wykupnie i zniesieniu propinacji, do których odnosi się dzisiejszy projekt rządowy.

Żądaniu temu przyrzekł przewodniczący zadość uczynić i zamknął posiedzenie o godzinie 3 z południa, zapowiadając następne na wtorek, dnia 19. bm.

## Dwie ustawy o losach.

Dwa ekonomicznie ważne projekty do ustaw przedłożył rząd Radzie państwa na sobotniem posiedzeniu Izby posłów.

Pierwsza z tych ustaw ogranicza obieg i okłada grzywnami posiadających lub zarobkowo kupczących niedozwolonemi wedle tej ustawy losami i obligami premiowanemi — druga mówi o karygodności ogłoszeń lub zachwalań tych, zakazanych w Austrji papierów wartościowych.

W obec coraz silniej rozpowszechniającego się w Austrji obiegu losów i loteryjnych obligów, do czego w wysokim stopniu przyczyniło się zamknięcie targów pieniężnych Niemiec dla loteryjnych papierów zagranicznych — wydanie nowej ustawy ku uregulowaniu tego obiegu było nader pożądanem ze względów ekonomicznych i moralnych i było tem bardziej na dobie, bo dotąd dla za granicami państwa emitowanych papierów loteryjnych stały na oścież otwarte wszystkie rynki pieniężne Austrji.

Dotąd obieg losów i obligów premiowanych regulowało jedynie rozporządzenie z 4 lutego 1860 r., a wedle niego był dozwolonym obieg najpierw takich walorów w granicach państwa wydawanych, na których emisję dawał rząd swoje specjalne pozwolenia, a następnie zagranicznych jeżeli ich emisja odbywała się na rzecz zagranicznego państwa lub pod jego gwarancją.

Skutkiem tego na giełdach austrjackich prócz losów i pożyczek premiowanych, emitowanych przez państwo, kraje koronne, gminy, fundacje i t. d., coraz bardziej rozpowszechniał się obieg losów zagranicznych, bo znajdowały one chętnych u nas nabywców, a tem znowu zachęcone sąsiednie państwa jęły się skwapliwie tego ponętnego środka finansowego, który na bardzo niski procent dostarczał im obfitych kapitałów.

Korzyści podobnej akwizycji kapitałów były dla obcych państwa widoczne, ale równie widocznemi dla każdego roztropnego ekonomisty były złe skutki dla Austrji z tego tak potężnie wzmagającego się na naszych targach pokupu zagranicznych losów i pożyczek premiowanych.

Podwójnie szkodliwem stawało się to dla Austrji. Szły bowiem za granicę państwa znaczne fundusze, ogołacając nasze rolnictwo, przemysł, handel z tanich kapitałów obrotowych, a ponęta wysokich wygranych wabiła ku sobie licznych zwolenników i podsycała namiętności do gry loteryjnej. Obok strat materjalnych, jakie w skutek tego ponosiła monarchja, bo obok straty wynikłej przez liche oprocentowanie dostarczonych obcym państwom kapitałów, cięższemi były straty moralne, bo przez emitowanie losów o nader nizkiej wartości nominalnej, popyt za niemi schodził do coraz uboższych, mniej oświeconych warstw społeczeństwa, między niemi szerzył się z zadziwiającą chyżością, i odbierając im wiarę, że tylko sumienna, wytrwała praca może być trwałą podwaliną dobrobytu, prowadził naszę ubogą ludność na manowce hazardu i odwodził od pracy.

Wobec tego rozmiłowania się naszej ludności w papierach loteryjnych, działo się, iż wbrew niedwuznacznemu zakazowi przeciw wprowadzeniu do Austrji prywatnych zagranicznych losów, niesumienni ajenci i kantory pełnemi garściami dostarczali ich pokryjomu licznym nabywcom — a zbyt często szalbiercze te frymarki kończyły się tem, że nabywca za drogie pieniądze nabywał papier, nie mający żadnej realnej wartości.

Aby mieć wyobrażenie do jakich rozmiarów doszła w Austrji ostatniemi czasami cyrkulacja losów i premiowanych obligów, wystarczą wiedzieć, iż z początkiem bieżącego miesiąca samych krajowych papierów wartościowych tego rodzaju było w obiegu sztuk przeszło 6 miljonów i przedstawiały one kapitał wartości nominalnej 485 miljonów zł. Prócz nich, ilość zagranicznych losów, dopuszczonych do prawnego obiegu w Austrji, mało mniej wynosiła niż 4 miljony sztuk, z kapitałem około 215 miljonów zł. gdyż obok krajowych papierów loteryjnych zalewały Austrję losy tureckie, serbskie, włoskie itd.

W liczbie tych losów obiegało w Austrji — prócz zagranicznych losów mających wyłącznie wartość nominalną poniżej 50 zł. — prawie 3 mil. losów krajowych o wartości przystępnej nawet klasom mniej zamożnym, bo o wartości nominalnej od 5 do 40 zł.

Losy włoskie Czerwonego krzyża, losy tureckie, losy serbskie, losy tytoniowe Serbji podnosiły ten kontyngent drobnych losów do 6 mil. sztuk, a tysiącee usłużnych kantorów i legjony przebiegłych ajentów rozpowszechniały te obiecanki wielkich wygranych między najniższemi warstwami społeczeństwa, trawionemi epidemicznie wśród nich grasującą gorączką do małej loterji liczbowej.

Nie zapomniano przytem o klasach zamożniejszych; dla nich zastawiono również stoły wszelakiemi papierami loteryjnemi, a każąc za nie płacić setkami, stawiano im przed oczy krociowe wygrane, w zamian za nader umiarkowane lub nawet żadne oprocentowanie.

I na takie, jak je zwano w giełdowym żargonie, „cięższe" losy zbyt był łatwym, popyt obfitym, więc z miarą skracającego się z każdym rokiem planu losowania, kursa ich rosły potężnie, a ażiotaż niemi rozwijał się wybornie.

W obec tych stosunków stał rząd bezradnie i bezsilnie, bo nie mógł w rozporządzeniu z 4 lutego 1860 r. znaleźć środków obrony i to właśnie skłoniło go, iż wniósł dwa projekty do ustaw, a pierwszą pragnie ścieśnić dopuszczalność na targi pieniężne papierów loteryjnych zaś w drugiej surowemi grzywnami chce położyć tamę rozsprzedawaniu zakazanych w Austrji losów.

W pierwszej z tych ustaw stanowi pierwszy jej paragraf, iż w przyszłości pożyczki loteryjne będą dopuszczone w publiczny obieg tylko na mocy specjalnych ustaw i wyłącznie tylko na cele państwowe, a wyklucza wyraźnie z obiegu wszelkie losy zagraniczne i również losy krajowe, wydane na cele prywatne lub publiczne.

Ważnemi w obiegu będą przeto w przyszłości wyłącznie państwowe papiery loteryjne, a obok nich te jedynie losy zagraniczne, które na podstawie specjalnych upoważnień rządu przed dniem 1 marca b. r. w obieg puszczono i które dodatkowo zostaną ostemplowane.

Obok tych dwóch rodzai papierów loteryjnych t. j. emitowanych na cele państwowe i losów zagranicznych przed 1 marca b. r. w obieg wypuszczonych, dozwala nowa ustawa wolny obieg loteryjnym papierom Węgier, tak emitowanym lub emitować się mającym przez tameczny skarb państwa, jak losom węgierskim prywatnym.

Pierwsze z nich, a to losy państwowe węgierskie zwalnia nowa ustawa z wszelkich opłat i rygoru ich ostemplowania, drugim t. j. prywatnym, przyznaje ulgę bezpłatnego odstemplowania.

W końcowym paragrafie tej nowej ustawy wystąpił rząd przeciw posiadaniu i rozpowszechnianiu zakazanych tą ustawą papierów loteryjnych.

W paragrafie tym postanowiono bowiem, że ktokolwiek posiadać będzie los wykluczony z obiegu, tudzież ktokolwiek będzie współdziałał w rozpowszechnianiu takich losów — ten dopuści się ciężkiego przewinienia fiskalnego i będzie karany grzywną, równającą się piątej części nominalnej wartości posiadanych lub sprzedawanych losów, lecz kara ta nie może być nigdy niższą od 50 zł.

Surowsze są kary na tych, którzy z rzemiosła trudnią się rozsprzedażą zakazanych papierów loteryjnych.

Ci przychwyceni na podaży takich papierów ulegną grzywnie równej dwóm piątym nominalnej wartości losów w ich przechowaniu znalezionych, a grzywna ta nigdy mniej niż 500 zł. — prócz konfiskaty tych losów — wynosić nie może.

Taką jest rdzenna treść pierwszej z projektowanych ustaw, a w drugiej za ogłaszanie, zachwalanie, ogłaszanie subskrypcji lub listy losowań, notowanie kursu giełdowego zakazanych pierwszą ustawą papierów loteryjnych zagrożone są na przekraczających te postanowienia grzywny aż do wysokości 300 zł.

Przez wydanie tych ustaw ukróci się bez wątpienia w ludności państwa żądza zdobywania bogactw nie pracą, ale przychylnym umizgiem zwodniczego trafu, lecz już w pierwszym paragrafie pierwszej ustawy uderza niemile centralistyczna dążność ku wyłącznemu absorbowaniu sił ekonomicznych wszystkich krajów koronnych na rzecz i pożytek skarbu państwa.

Paragraf ten dopuszcza bowiem na przyszłość jedynie losy państwowe i wymaga do tego specjalnej, dla każdej loteryjnej pożyczki osobnej ustawy państwowej, a tem postanowieniem wyklucza autonomiczne zarządy krajów koronnych, powiatów, gmin, z korzyści zaspokajania swoich potrzeb finansowych w drodze tanich, w długich perjodach umarzających się, bez pośrednictwa wielkich instytucyj pieniężnych łatwych do zrealizowania pożyczek.

Tanie to źródło kapitałów zastrzega sobie na lata przyszłe skarb państwa, któremu stoją na rozkazy różnorakie inne źródła dochodów i zabiera je funduszom krajowym, powiatowym i gminnym, ograniczonym na pobór uciążliwych dla swych obywateli dodatków do podatków lub zmuszonym szukać pokrycia najniezbędniejszych swych potrzeb w opłatach gniotących konsumcję.

Wobec ustawicznego wzrastania budżetów krajowych na subwencje różnorodnych inwestycyj meljoracyjnych, na popieranie rolnictwa i rękodzielnictwa i na otoczenie matejalną opieką zarodków przemysłu fabrycznego, a dalej wobec ciągłego zwiększania się budżetów większych miast, na których cięży dziś obowiązek podniesienia ich zdrowotności, zaopatrzenia ich w szpitale, przytuliska i zakładania szkół fachowych — paragraf pierwszy projektowanej ustawy nie powinien pozbawiać krajów koronnych, powiatów i gmin korzystania z pożyczek loteryjnych i wolno chyba mieć nadzieję, że z rozpraw Izby posłów wyjdzie on zmieniony w tym kierunku.

## Kronika.

*Lwów, dnia 21 marca.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Zastawiu ad Glinany, w powiecie przemyślańskim na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 300 zł.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Stefana Obertasa, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Staninie; Bolesława Sobotowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowie; Jana Kossara, stałym nauczycielem kierującym młodszym szkołą filjalną w Rusiłowie; Ignacego Szulca i Walerego Krzanowskiego, pierwszego stałym nauczycielem, a drugiego stałym młodszym nauczycielem szkoły etatowej w Połwsiu zwierzynieckiem; Jakóba Prychilke, stałym nauczycielem kierującym szkołą filjalną w Opłucku.

**Adjunktami** w Towarzystwie kredytowem ziemskiem mianowani zostali pp. Aleksander Mazanowski i Stefan Ramult.

**Książę biskup krakowski** mianował ks. Feliksa Gawrońskiego, kanonika katedralnego, prałatem-kustoszem, a ks. Jozefata Sobierajskiego, profesora religji w seminarjum nauczycielskiem, radzcę i referenta kurji biskupiej, kanonikiem katedry krakowskiej.

**W Uniwersytecie Jagiellońskim** otrzymał p, Jakób Mütz, rodem z Tarnowa, stopień doktora praw.

**Ślub,** W dzień św. Józefa 19 b. m. w kościeje OO. Kapucynów w Krakowie, pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stefanem Rosnerem właśc. dóbr i panną Zofją Młodecką, córką ś. p. Pawła Młodeckiego i Heleny z Żuków Skarszewskich, właśc. dóbr w Królestwie Polskiem. Ceremonji ślubnej dokonał ks. kan. Serwatowski.

**Wystawa projektów na teatr krakowski** otwartą została w sali radnej w Krakowie dnia wczorajszego i ściąga liczne tłumy publiczności, która z wielkim zainteresowaniem się je ogląda. Największą oczywiście ciekawość wzbudza projekt, który otrzymał pierwszą na konkursie nagrodę, a po nim projekt p. Zawiejskiego, odznaczony trzecią nagrodą.

**Drugie posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: weryfikacja wyboru Rady miejskiej.

**Prezenty** na probostwa grecko-katolickie otrzymali ks. Mikołaj Ośmiłowski na Białę, dekanatu potylickiego i ks. Turzański na Polanę, dekanatu zatwarnickiego.

**Król Milan** ogłasza w dziennikach wiedeńskich że w dniach 26 i 27 b. m. odbędzie się w Belgradzie sprzedaż koni z jego stajni drogą licytacji publicznej.

**Z Wiednia** donoszą, że według wiadomości, podanej w *Reichswehr Ztg.* komenda 10 korpusu ma być z Berna przeniesioną do Przemyśla.

**W Wilanowie** w majątku hr. A Potockiej spaliły się przed paru dniami zabudowania oranżeryjne, a w nich cała kolekcja róż i ananasarnia. Pożar wybuchł w skutek zbytniego napalenia w kaloryferach, na których położono na rurach polana smolnego drzewa dla przesuszenia. Ponieważ ogień powstał we wnętrzu budynku, i spostrzeżono pożar dopiero, jak płomienie wydostały się na zewnątrz, przeto nic uratować nie zdołano i ograniczono się na zlokalizowaniu ognia. Szkoda wynosi około 2000 rs.

**Zmarli.** We Lwowie Józef Zimerman, naczelnik biura statystycznego magistratu lwowskiego, zmarł wczoraj po długiej chorobie w 35 roku życia.

W Krakowie zmarła Marja Breza, córka ś. p. Hipolita i Honoraty z Radzińskich w 48 roku życia i Władysława z Piotrowskich Jezierska, żona inżyniera-geometry, w 28 roku życia.

We Lwowie zmarł Leopold Tanasiewicz, c. k. komisarz policji przeżywszy lat 35.

Marja Matlas, zmarła we Lwowie w 78 roku życia..

**Ostrzeżenie.** Z miasta donoszą nam o pewnem podejrzanem indywiduum, które przybierając coraz to inne nazwisko wciska się do mieszkań, głównie do tych, gdzie znajdują się kobiety same a podając się za ich krewnego lub imiennika żąda wsparcia, grożąc w razie odmowy odebrania sobie życia. Jest to młody człowiek brunet, porządnie ubrany. Na ulicy Kościuszki przedstawiał się on pod nazwiskiem Łempickiego; na ulicy Trzeciego Maja jako Miączyński; na ulicy Kraszewskiego jako Zatorski i tam w domu pod l. 15 domagał się stu zł. następnie spuścił na 10, grożąc, że odbierze sobie życie. Ponieważ niebezpieczne to indywiduum nie ograniczy się zapewne na tych paru wymienionych ulicach i zechce dalej szczęścia próbować, zwracamy uwagę publiczności ażeby się przed zręcznym oszustem miała na baczności.

**Na dochód Towarzystwa św. Salomei** odbędzie się Promenade-Concert z urozmaiconym programem dnia 25 b. m. w sali kasyna miejskiego o godz. 7 wieczorem. Towarzystwo św. Salomei zawiązane w pięknym celu niesienia pomocy biednym, nie mającym sposobu do życia wdowom, a szczególnie obarczoną dziatwą, chociaż liczy zaledwo parę miesięcy istnienia, pożyteczną działalnością swoją zdobyło sobie już uznanie i zdobywa je w coraz szerszych kołach, a to co dotąd w miarę skromnych zasobów zrobić zdołało, dowodzi niezbicie o wielkiej użyteczności Towarzystwa. Otarto już niejedną łzę, ulżono niejednej matce troski o przyszłość dziecka, bo nad tą właśnie opuszczoną dziatwą roztacza Towarzystwo gorliwą opiekę, oddaje jedne do szkoły lub do terminu; innym wyszukuje odpowiednie umieszczenie lub służbę a dając im możność wykształcenia się i sposobność do pracy chroni od nędzy i zepsucia. Przyszłość i dalszy rozwój Towarzystwa zależy od poparcia i ofiarności ogółu, który u nas nigdy nie usuwa się od współudziału we wszystkich zacnych i pożytecznych usiłowaniach, spodziewać się zatem należy, że ze względu na cel szlachetny sale kasyna miejskiego zapełnią się licznie w poniedziałek, tem więcej że obok spełnienia dobrego uczynku liczyć można i na miłe spędzenie czasu, gdyż komitet urządzający przygotowuje dla publiczności rozmaite niespodzianki artystyczne.

**Rożniatów.** Na odrestaurowanie spalonego kościoła przesłali: Pan N. N. ze Lwowa zł. 1, pani Honorata Waszkiewicz z Perechińska 50, pani Otylja Lipińska z Krechowic 2, pani Otylja Lasnig z Krechowic 1, pan Gerlich z Przemyśla 1, panna Stangenberg z Krechowic 1, pan Teltz z Perchińska 2 londyny na rusztowanie, pan Kazimierz Rozwadowski z Perechińska 10.

Podpisany przesyłając łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać", poleca jeszcze łaskawej szerszej publiczności kościół w Rożniatowie. Bo chociaż jeszcze w październiku zeszłego roku c. k. starostwo dolińskie zaprosiło strony konkurencyjne do rozprawy, i takowe przyjęły przedłożony kosztorys, na konieczne i niezbędne potrzeby jak: pokrycie dachem kościoła, odrestaurowanie sufitu i murów, to i ta kwota kosztorysowa, której rozdział na strony rozpoczęło starostwo w tych dniach, przechodzi siły tutejszych ubogich i nielicznych parafian, nie mówiąc już o jakim takim wewnętrznem urządzeniu kościoła, które podczas ognia przez wynoszenie zniszczonem zostało. *Ks. Ludwik Babik.*

**Z Podhajec** nam piszą: Dnia 7 marca b. r. odbyło się w miejscowym rz. kat. kościele parafjalnym z inicjatywy wydziału Rady powiatowej solenne nabożeństwo na intencję Jego ces. i król. Apostolskiej Mości Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I dla uproszenia u Wszechmocnego sił do zniesienia strasznego ciosu jaki dotknął Jego ojcowskie serce po niepowetowanej stracie syna.

W świątyni Pańskiej odpowiednio przystrojonej i rzęsiście oświetlonej jawiło się całe obywatelstwo okoliczne z JW. panem Edmundem Lityńskim marszałkiem powiatowym na czele, toż samo korpus urzędniczy z W. panem Karolem Popielem c. k. starostą miejscowym *in gremio*; również naczelnicy wszystkich gmin powiatu, i stowarzyszenia tutejsze przemysłowe z swemi sztandarami, oraz liczny zastęp inteligencji miejscowej.

Mszę świętą celebrował Najprzewielebniejszy ks. infułat Jakób Kerschka wraz z wielebnymi księżmi Bartzem i Martynowiczem, oraz licznej asysty, a zorganizowany chór mieszczański odśpiewał mszę Barthlemsa z nadzwyczajną precyzją.

**Polacy za granicą.** Na konkursie genewskiego uniwersytetu przyznano nagrody za prace naukowe lekarskie Polakowi i Pole, p. Tadeuszowi Zaborowskiemu i pannie Marji Stefanowskiej.

**Z Odesy** donoszą nam smutną wiadomość, o nagłej śmierci Ryszarda Małachowskiego, właściciela znacznej fortuny w gubernji Chersońskiej.

Zmarły, od młodości osiadły pod Odesą, należał do licznej i u nas w Galicji poważanej rodziny Małachowskich, która przed pół wiekiem posiadała tu duże dobra w byłych obwodach, brzeżańskim i tarnopolskim.

Przed laty prawie pięćdziesięciu kilku Małachowskich przeniosło się na Ukrainę i Podole rosyjskie. Między temi dobrowolnemi emigrantami, którzy szli na kresy, aby zasilić tam zanikający żywioł polski, był ojciec ś. p. Ryszarda-Eligjusz. Osiadł on stale pod Odesą ożeniwszy się z Julją hrabianką Marchocką, córką bogatego dziwaka hr. Ignacego Marchockiego, który głośny na całą Ukrainę, Besarabję i Podole z swojego dowcipu, i dziwactw, opłacił je utratą całego a bardzo znacznego majątku.

W te ślady nie poszedł zięć jego śp. Ryszard, lecz po dwudziestoletniej służbie wojskowej jąwszy się gospodarstwa rolnego zwiększył znacznie odziedziczoną po ojcu fortunę, a ściągnąwszy ku sobie kilku krewniaków był założycielem licznej kolonji polskiej na pobrzeżu Czarnego morza pod Odesą i do końca życia był tej kolonji głową i kierownikiem.

Cześć więc pamięci tego, który umiał godnie utrzymywać powagę imienia polskiego śród obcych i potrafił szacunek i miłość ludzką przekazać dzieciom w spuściźnie.

**Na egzaminie.**

— Proszę mi wymienić zwierzęta ssące, które nie mają zębów.

Egzaminowany po namyśle:

— Najpierw... niemowlęta.

**Teatr.** Dziś po raz drugi „Mignon" opera w 4 aktach Thomasa.

Jutro po raz drugi „Natan Mędrzec" dramat w 5 aktach Lessinga.

## Literatura i Sztuka.

* **P. Józef Krzesz** artysta-malarz, uczeń szkoły krakowskiej wysłał na wystawę do Salonu Paryskiego dwa piękne portrety swojego pędzla. Jeden jest portretem p. Edmunda Chojeckiego (Charles Edmond) bibljotekarz senatu, a drugi portretem 13 letniego chłopca Meksykanina. Obydwa portrety odznaczają się pysznem wykończeniem i prostotą pozy.

* **Józef Chełmiński** znakomity nasz malarz zaproszony został przez francuskiego ministra oświaty i sztuk pięknych na członka komitetu jury wystawy paryskiej w sekcji sztuki międzynarodowej.

## Rozmaitości.

— **Zwyczaje w Windsorze.** Sędziwa monarchini Anglji cieszy się wybornem zdrowiem a nadzwyczaj będąc wytrwałą na zimno nawet sypia w nieopalanym pokoju. Za czem idzie, że i reszta komnat zamkowych nie bywa ogrzewaną i panuje wszędzie chłód dotkliwy, co mniej zahartowanym gościom przybywającym do Windsoru na zaproszenie królowej oprócz tego zaszczytu, sprawia zawsze silny katar, który w „towarzystwie“ ma już nawet swoją specjalną nazwę „kataru Windsorskiego.“ Nikt nie śmie protestować przeciw temu zwyczajowi monarchini gości i raz tylko gdy książę Richemond odważył się użalić, że w jego pokoju sypialnym nie zapalono, królowa odparła tonem tak chłodnym jak owa temperatura pokojowa: *Inever feel cold.* — (mnie nigdy nie jest zimno) i odtąd nie znalazł się już książę nigdy więcej w położeniu by w Windsorze zmarznąć. Zwyczaj ten bardziej jeszcze we znaki daje się paniom, którym etykieta każe występować przy objedzie w wyciętych sukniach, a które i ubierać się muszą w równie zimnych pokojach. Z tego gotowy katar, a ten wprawia często piękne panie w arcykłopotliwe położenie z powodu nowego dziwactwa etykiety, która nie pozwala mieć innych jak malutkie, cieniutkie batystowe chusteczki. Sprytnie poradziła sobie powiadają raz, w krytycznej chwili żona jednego z ambasadorów ściągnąwszy zręcznie przy objedzie serwetę z królewskiego stołu i pod chusteczkę batystową ukrywszy.

Podczas objadów, które bynajmniej wykwintne nie są i mają już ustaloną sławę a całą ich zaletą, że nie bywają zbyt obfite — nie wolno nikomu się odezwać wprost do królowej, która jednak lubi bardzo, ażeby przy stole prowadzono ożywioną rozmowę. Rozmawiają więc ze sobą siedzący obok siebie a kto tylko ma zapas wesołych anegdot stara się je wygłosić i jeżeli historyjka jest udaną i królowa się śmieje, śmieją się wszyscy, jeżeli nie, wszyscy milczą co oznacza, że koncept się nie udał. Jeżeli z toku opowiadania wypadnie, że królowa opowiadającemu coś jakie pytanie, zapytany odpowiada swojej sąsiadce lub sąsiadowi nie patrząc nawet na jej królewską Mość a odpowiedzi swojej winien taki dać zwrot, ażeby w niej nie wypadło przypadkiem jakie zapytanie, królowej bowiem nie wolno zadawać pytań. Dopuścił się raz wykroczenia takiego przeciw prawom etykiety amerykański jenerał Grant, gdy zapytał królową dla czego siedzi przy objedzie w rękawiczkach— co wszystkie panie naśladować muszą. — Ale miał się z pyszna za swoją niedyskrecję. W odpowiedzi otrzymał takie spojrzenie ze wszystkich stron, że odważny jenerał, który nie zadrżał nigdy przed pociskami kartaczy, byłby chętnie w tej chwili schował się do mysiej dziury.

— **Nadużycie kawy.** Dwa miesięczniki jednocześnie — „North American Review“ i hiszpańska „Revista Contemporanea“ wypowiadają wojnę — kawie. Według upewnień piszących, postawia nas ona powoli w rakom; drugi obarcza ją sroższemi jeszcze zarzutami. P. Holsday, redaktor „North Am. Rev.“ zauważywszy, iż wzrok jego słabnie, poczuł przypisywać to nadużyciu kawy i przez pewien czas wstrzymał się od tego zgubnego napoju, rezultatem czego oko jego nabrało znowu przejrzystości, nerw optyczny wzmocnił się tak dalece, że dziś p. H. nie ustępuje pod względem wzroku żadnemu Indjaninowi z Meksyku. Na podstawie tego doświadczenia osobistego, redaktor amerykańskiego miesięcznika dochodzi do wniosku, że po dwóch lub trzech generacjach wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych dotknięci będą najzupełniejszą ślepotą. Kto wie nawet, czy wówczas ta Republika ślepców nie sięgnęłaby, aby zeń uczynić swego prezydenta? Artykuł ten wywołał wielką wrzawę w świecie medycznym. Doktor French, znany oftalmolog, wraz z kilku uczonymi swymi kolegami, na publicznej konferencji obalił w niwecz przytaczane doktryny p. Holsday. Lekarze ci wykazali, że jakkolwiek zbyt częste i obfite używanie kawy może szkodzić organizmowi, lecz, że specjalnie nie ma żadnego wpływu na zmysł wzroku. — Artykuł w „Revista Contemporanea“ nie jest tak bezzasadnym jak pierwszy. Wyszedł on z pod pióra znanego doktora don Jose Gonzalez del Valle i jest jednem z najsumienniejszych i najgłębszych studjów nad właściwościami kawy, jakie były ogłaszane dotychczas.

Nie dość więc było alkoholizmu, morfinizmu, eteryzmu, nikotyzmu, dr. del Valle wpisuje jeszcze *kafeizm* do zbyt już długiej listy klęsk na *izm*, które trapią rodzaj ludzki. Objawy tej nowej choroby są liczne i różne wielce: bóle głowy, utrata pamięci, anemja, duszność, osłabienie organów trawienia, kaszel, zimny pot, ból w stawach, konwulsje, a z biegiem czasu halucynacje, maligna, paraliż członków i wreszcie gangrena w rękach i nogach.

Niewątpliwie odkrycie dr. del Valle wywoła żywą polemikę, zanim jednak kwestja zostanie ostatecznie rozstrzygniętą, amatorzy kawy używać będą ulubionego swego napoju, robiąc w ten sposób na sobie samych doświadczenia czy straszliwe przestrogi, jakie im daje nauka hiszpańska, są uzasadnione.

— **Oświadczyny indyjskie.** Wśród czerwonoskórych Indjan pomiędzy ojcem przy wydaniu i konkurentem zachodzi zazwyczaj następująca rozmowa.

— Myślę wziąć córkę twoją za żonę — mówi kochanek. — Brzydka jest wprawdzie, leniwa jak niedźwiedź i nie zda się do niczego, lecz ponieważ wiem, że chcesz się jej pozbyć, przychodzę ci pomóc i wziąć ją bez wiana.

— Oh! — odpowiada jej ojciec — chcesz zabrać mi moje najdroższe dziecię! Żadna lepiej od niej nie gotuje, nie wyprawia skór bawolich, żadna nie może być pracowitszą. Niepodobna mi się z nią rozłączyć. Nie oddałbym jej nikomu, a tem mniej tobie — człowieka oskalpowałeś dotychczas jednego, takiego jak Ty, a ja za nią przynajmniej chcę dwadzieścia źrebiąt.

— Dwadzieścia źrebiąt! — woła kochanek z podziwem — dwadzieścia źrebiąt za szkaradne dziewczysko, za starą nie wartą jednej bawolej skóry! Mogę za tę cenę kupić dwadzieścia piękniejszych niewiast.

Taka wymiana dowcipnych słówek ciągnie się czasem przez parę tygodni, dopóki targ nie zostanie ubity. Ojciec się zazwyczaj zgadza na oddanie dziewczyny za cztery źrebięta. Nie ma żadnej ceremonji małżeńskiej. Po zawarciu układu, oblubieniec bierze żywy towar i prowadzi go do domu ojca, gdzie młoda para pozostaje dopóki zwiększenie się rodziny lub potomstwa nie zmusi jej szukać osobnego dla siebie schronienia.

— **Dowcip Meyerbeera.** Kiedy wystawiono w operze paryskiej „Roberta Djabła“, Mayerbeer nie mając jeszcze sławy, uważał, iż dekoracje są zbyt skromne, i zwracając się do ówczesnego dyrektora, dr. Véron, rzekł: „Widzę, że pan się boisz wydać dużo pieniędzy na wystawę, widocznie żadnego zaufania pan nie masz do mojej muzyki“. Véron nic nie odrzekł, gdyż chciał kompozytorowi zrobić niespodziankę, w cichości bowiem kazał zrobić przepyszną dekorację do sceny „Inwokacji“. Było to istne cacko, sławne potem w świecie. Otóż na pierwszej jeneralnej próbie, gdy się podniosła przed tą sceną zasłona, zaproszeni goście głośnym okrzykiem powitali wspaniały obraz. Véron z pytającym uśmiechem zwrócił się do Meyerbeera. „O, panie Véron — odrzekł mistrz — dekoracja jest zbyt piękną. Nie masz pan żadnego zaufania do mojej muzyki“.

— **Protest literacki.** „Marie Fougère“ powieść wydana przed kilku dniami w Paryżu, wzbudza żywy interes i sprowadza na siebie najróżnorodniejsze krytyki świata literackiego. We wstępie do swej książki, autor, czyli raczej domniemana autorka, Lucja Herpin, pisze: „Marie Fougère“ jest zarazem protestacją i literackiem wyznaniem wiary. U nas, na prowincji, czytują wiele, więcej może nawet, niż w Paryżu; otóż wszystkie uczciwe kobiety boją się tam dla siebie i swoich córek, tendencyj nowożytnej szkoły powieściopisarskiej. W imieniu ich wszystkich występuję z protestem i co sił starczy usiłować będę przeciwdziałać temu prądowi. Paryż rzucił nam, jakby wyzwanie „La Terre“ i „l'Immortel,“ oto macie odpowiedź burżoazji prowincjonalnej. Sztuka winna być wyidealizowanym obrazem natury i życia, wówczas gdy wy, koryfeusze nowej szkoły, wszystkie kobiety sprowadziliście do jednego typu: kobiety nurzającej się w zepsuciu. Ośmielacie się nadawać szumne miano psychologji pobieżnym naszym badaniom systemu nerwowego.“ Sama powieść jest prześliczną idyllą, opisującą pięknym i barwnym stylem życie leśnego zaścianka. Utwór ten zaleca, oprócz tego, prawdziwość kolorytu i charakterów, wzniosłość myśli wreszcie styl piękny, lecz wolny od wszelkiej maniery.

— **Sprawiedliwość w Persji** — W zapiskach dziennika podróży pani Dieulafoy, która tak dzielnie mężowi swemu towarzyszyła w jego naukowych po wschodzie wyprawach i równe z nim na polu wiedzy położyła zasługi, a nawet odznaczoną została krzyżem legji honorowej przed patu laty, znajduje się ciekawy opis zabawnej i charakterystycznej rozprawy sądowej, której państwo Dieulafoy w czasie swego pobytu w Persji byli świadkami.

Sprawa była taka:

Siostrzeniec szeika Alego ukradł ojcu swojemu dwa bawoły i sprzedał je. Poszkodowany poszedł do sędziego z prośbą, aby nieprawnie kupione bawoły przez nowego nabywcę jemu napowrót oddać rozkazał. Mozaffer-el-Molk wysłuchawszy poważnie skarżącego równie jak i oskarżonego, wydał następujący wyrok:

„Ten co kupił kradzione bawoły, ma je oddać jemu (Mozaffer-el-Molkowi); tak samo złodziej winien otrzymane za nie pieniądze jemu wypłacić, a za to wolno ojcu wyliczyć synowi prawem przepisanych dwadzieścia kijów na pięty.

— **Cywilizacja w Grenlandji.** W towarzystwie geograficznem w Paryżu — jak pisze *Révue Scientifique* — wystawił obecnie p. Karol Rabot, który odbył długą podróż po Grenlandji zbiory przez siebie z kraju Eskimosów przywiezione. Między innemi okazami znajduje się tam ciekawe pismo ilustrowane, wydawane w Grenlandji w języku miejscowych eskimosów. Okazuje się z tego, że eskimosi grenlandzcy wznoszą się już po nad pierwotny stan kultury, większa ich część umie czytać i pisać, a pismo, o którem mowa, wydawane staraniem rządu duńskiego, zostaje pod redakcją pewnego krajowca z Gothaab, który jest zarazem poetą i rysownikiem. Ryciny tyczą się etnografji, podań, krajobrazów grenlandzkich, obok czego występują też reprodukcje rysunków z illustracyj europejskich. Wszystkie tablice są rysowane, ryte i odbijane przez eskimosów: po większej części mają jeszcze charakter naiwny, w niektórych jednak wybija się pewne poczucie sztuki i zachowanie warunków perspektywy.

## Część ekonomiczna.

= **W sprawie naftowej.** (*S. O.*) Najlepszym dowodem żywotności naszego przemysłu naftowego są powstałe w ostatnich czasach nowe, wielkie i małe spółki w celu poszukiwania i eksploatowania ropy w Galicji. Niezły to widocznie musi być interes, jeżeli coraz to więcej sił i kapitałów — i to krajowych — angażuje się do tego ryzykiem osławionego przemysłu.

Poseł na Sejm krajowy p. Adam Skrzyński, właściciel kopalni i destylarni nafty w Libuszy (pow. gorlicki) zorganizował poważną spółkę, do której bardzo wybitni ludzie należą, a która założoną została z niebywałym dotychczas na krajowe przedsiębiorstwa kapitałem zakładowym, operować ona będzie na terenach naftowych w Węglówcej i Krasnej koło Krosna i w Warze w powiecie brzozowskim. Poszukiwania wykonywane będą częścią własnym rygiem, częścią oddane będą przedsiebiorstwom wiertniczym. Dyrektywę i główną organizację spółki objął — inicjator.

W Węglówce od dawien dawna znane są ślady ropy; w pobliżu ich rozpoczęli temi dniami pp. Bergheim i Mac Garvey wiercenia. W Krasnem i w Warze istnieją dawne, opuszczone szyby. W pierwszej miejscowości poszukiwali ropy ręcznym sposobem śp. Łukasiewicz i p. S. Skrzyński, właściciel Krościenka i Krasny; ściskające pokłady i woda zmusiły ich naówczas do zaniechania dalszego kopania i wiercenia.

Na większą skalę organizuje się także spółka z Polaków w Prusiech zamieszkałych. Obejmie ona terena naftowe w Uryczu, w powiecie Drohobyckim. W tej miejscowości poszukiwali przed laty właściciele Urycza, pp. bracia Bröder; i tutaj woda zmusiła ich po znacznych nakładach do zaniechania dalszych poszukiwań, pomimo dowiercenia się do bardzo ładnych śladów ropy.

Zamykanie wody to jeden z głównych warunków eksploatacji ropy i wiele set tysięcy bylibyśmy zyskali, gdybyśmy się byli pierwej nauczyli pracować rurami hermetycznemi.

Znany powszechnie przemysłowiec p. Stanisław Szczepanowski, pracuje także około zawiązania większej krajowej spółki na kilku terenach naftowych; mamy również nadzieję, że w krótce w Niebyłowie koło Perechińska uda się p. Straszewskiemu rozwinąć krajowymi siłami wiercenia kanadyjskie; w tej miejscowości spotykamy ciekawe zjawisko; na kilkunastu morgowych szutrowiskach, po części zarośniętych łoziną, znajduje się niezliczona ilość dołów (duczek) wykopanych przez okolicznych włościan, z których zbieraną ropę aż na Podole rosyjskie wywożono. Ślady wosku ziemnego znajdują się tutaj także.

Jest więc ruch w naszym przemyśle, a byłby stokroć większy, gdyby nie co chwila jakiś nowy cios, wywoływany ustawiczną walką cłową lub taryfą pomiędzy oboma połowami naszej monarchji, która zazwyczaj tylko destylarniom węgierskim i przerabiającym falsyfikat rosyjski, na dobre wychodzi. Za każdem nowem pociągnięciem pióra jesteśmy narażeni na utratę wywalczonych miejsc zbytu, na zniżkę ceny produktu surowego, na szukanie nowych miejsc zbytu wśród mnóstwa ustępstw, i jeżeli jeszcze żyjemy i rozwijamy się, zawdzięczamy to tylko naszej odpornej sile, naszej oszczędności i co raz bardziej ulepszającej się pracy tak w kopalniach jak i w destylarniach nafty, zawdzięczamy wreszcie tej ustawicznej nadziei znalezienia obfitej ropy, nadziei, bez której nie ma naficiarza na świecie

= **Upadek dobrobytu w Rosji.** Z polecenia ministerjum dóbr państwowych zebrano daty co do kosztów produkcji zboża w Rosji. Z dat tych, których dostarczyły tysiąc gospodarzy wiejskich z różnych okolic państwa, okazało się, że przy obecnych cenach zboża jedynie uprawa pszenicy opłaca się, zaś uprawa żyta i owsa we wszystkich prawie okolicach przynosi większe lub mniejsze straty. A ponieważ pod uprawę pszenicy potrzebną jest bardzo urodzajna ziemia, a znaczniejsza część właścicieli ziemskich i chłopów przeważnie sieją tylko żyto i owies, nie może więc być i mowy o podniesieniu dobrobytu, na które tak bardzo liczy minister skarbu w memorjale swoim o budżecie państwowym.

Przyznaje to nawet *Nowoje Wremia*, które do niedawna jeszcze z wielkiemi pochwałami odzywało się o budżecie i zamieszcza daty dokładnie wykazujące, że zubożenie właścicieli ziemskich i chłopów nietylko się nie zmniejsza, lecz owszem powiększa się. Zadłużenie dóbr wzrasta ciągle, a spłacanie procentów od zaciągniętych pożyczek staje się coraz trudniejszem. Szlachecki bank ziemski wiele ma kłopotów z ściąganiem zapadłych rat procentowych, a włościański bank ziemski liczy już 3 miljony zaległości, których ściągnienie prawie jest niemożebnem. Swoim porządkiem wzrastają co roku zaległości podatków państwowych, które według sprawozdań urzędu kontroli państwowej wynosiły w 1883 roku 12.343,021 rubli, a w r. 1886 urosły do 25,018 857 rubli.

Natomiast zmniejsza się liczba rodzin chłopskich, posiadających ziemię, a szczególnie tych, które nie mają ani bydła roboczego, ani koni.

Bywa wprawdzie podnoszoną ta okoliczność, że wkładki do kas oszczędności regularnie się powiększają, ale nie należy zapominać, że wkładki te robią mieszkańcy miast, i że liczba kas oszczędności w państwie również systematycznie się powiększa; skąd nie wynika jeszcze, jakoby podnosił się dobrobyt ludu wiejskiego.

Dodać jeszcze i to należy, że obecnie daleko większa liczba właścicieli ziemskich mieszka po miastach i nie zajmuje się gospodarstwem.

Wszystko to podnosi *Nowoje Wremia*, dziennik, który przecież nie można posądzać o tendencję, iż umyślnie pessymistycznie przedstawia te stosunki. I w rzeczy samej ludzie, którzy dobrze są obeznani z stosunkami gospodarskiemi, utrzymują, że mimo dobrego zbioru w ostatnich dwu latach, położenie gospodarzy jest smutne. Z przeszłorocznego wywozu zboża, który przewyższył wszelkie oczekiwania, skorzystały przeważnie koleje żelazne podnosząc frachty i wielcy handlarze zbożem, którzy przed jesiennym spadkiem odsprzedali zakupione zboże z sowitym zyskiem. Producenci, sprzedawszy swoje zasiewy jeszcze na pniu, mało lub nic wcale nie skorzystali z obfitych przeszłorocznych zbiorów i nie polepszyli swej materjalnej doli. Zgodnie z tem, co pisze *Nowoje Wremia*, donoszą wszystkie prowincjonalne dzienniki o ogólnym upadku dobrobytu w całej Rosji.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu styczniu r. b. w 542 gorzelniach wyrobiono ogółem 6,365.935·171 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 108, w których wyrobiono 1,203.439·680 opodatkowanych stopni alkoholu; następnie w brodzkim 97 (1,530.146·200), w przemyskim 62 (799 011), w rzeszowskim 61 (563.866), w tarnowskim 48 (373.703·240), w stanisławowskim 35 (483.438·400), w sanockim 34 (301.073), w pow. kołomyjskim 29 (370.108·800), w krakowskim 27 (183.203 851), we lwowskim 22 (251.491), w samborskim 10 (263.864), w nowosądeckim 9 (43.490).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu styczniu rb. ogółem było w ruchu 165 browarów galicyjskich, w których wywarzono 69.349 hektolitrów piwa. — Najwięcej browarów, bo 25, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, a wywarzono tam 5897 hl.; następnie w powiecie brodzkim 22 (4957 hl.), w tarnopolskim 17 (4114 hl.), w przemyskim 15 (3424 hl.), w stanisławowskim 12 (4725 hl.), w krakowskim 12 (6630 hl.), w nowosądeckim 12 (2908 hl.), w sanockim 11 (2260 hl.), we lwowskim 9 (3557 hl.), w tarnowskim 9 (13.893 hl.), w samborskim 8 (2842 hl.), w mieście Lwowie 5 (8640 hl.), w pow. kołomyjskim 4 (1044 hl., w mieście Krakowie 4 (4458 hl.)

**Wiedeń** 19 marca.

Pomimo stanowczych doniesień o zawieszeniu wypłat przez „Société des metaux“ energiczna akcja francuskiego rządu i ofiarność całego świata finansowego Paryża ku ocaleniu „Comptoir d'Escompte“ podziałała uspokajająco na giełdę paryską i wszystkie giełdy Europy.

Wiadomość o upadku „Société“ nie była dla nikogo niespodzianką, bo w obec nagłego a niesłychanie znacznego spadku ceny miedzi w Anglji, nawet najwięksi optymiści nie spodziewali się, aby syndykat po zupełnem wyczerpaniu wszelkich środków pieniężnych „Comptoiru“, w obec olbrzymiego zapasu miedzi zakupionej po cenach o wiele wyższych a wreszcie pod ciężarem zobowiązań przyjętych na siebie przez gwarancję ceny miedzi w obec kopalni, mógł stawić czoło tym atakom. Było to więc do przewidzenia, że przy spadku ceny miedzi o 40 funtów szt. na tonnie, t. j. z 78, które płacono przed miesiącem, na 38 funtów, którą ofiarowano w Londynie wczoraj, nie będzie dla „Société“ innego wyjścia, jak ogłosić upadłość, a dla „Comptoiru“ innej drogi, jak powiedzieć kopalniom, iż zawarte z niemi gwarancyjne umowy nie będą dotrzymane, bo były zawarte wbrew statutom banku.

Pękł więc ów pierścień, który krępował handel miedzi, pogrążył w upadek dwie finansowe instytucje Paryża, pękając, pokaleczył wiele innych, pozabijał mnóstwo fortun prywatnych, doszczętnie wywrócił do góry nogami cały handel w miedzi — lecz nie przerodził się w ogólną katastrofę finansową dla całej Europy.

Odetchnięto więc swobodniej a pierwszy Berlin powitał tę nowinę silną repryzą, która koło południa przeniosła się na naszę giełdę. Obok papierów loteryjnych i rent, które od wczoraj szły już w górę, dziś dotknęła podwyżka akcje bankowe, a następnie targ papierów transportowych i przemysłowych.

Skończono dzień dzisiejszy z niemałemi korzyściami, a świadczą o tem wymownie ostatnie notowania, które tu podajemy:

Kred. austr. 303·70, węgier. 310·—, anglob. 128·25, uniony 230·—, bankvereiny 108·90, länderbanki 223·75, ludwiki 203·50, czerniowiec. 229·—, renta papier. 83 55, srebrna 84·—, austrj. złota 111·50, papier. 99·50, węg. złota 101 75, papierowa 94·55.

Ruble 1·29 1/4 zł.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Kijów** 21 marca (pryw.) Witte, jeneralny dyrektor rosyjskich kolei południowo-zachodnich, mianowany został dyrektorem departamentu kolejowego w ministerstwie skarbu.

Przedwczoraj otwarta została gałęź kolei żelaznej z Wapniarki do Trościańca podolskiego.

**Budapeszt** 21 marca (pryw.) Dochodzenie sądowe w sprawie wczorajszego zajścia w Izbie wykryło, że do studentów, rzucających w korytarzu Izby obelżywe słowa na posłów, przemówił pierwszy poseł Iwanka, sędziwy starzec. Owóż uczeń Schanozil rzucił się na tego staruszka i chciał go uderzyć. Widząc to, podskoczył poseł Rahonczy i zakrył go swoją osobą. Wówczas Schanozil rzucił się na Rahonczyego i w twarz go uderzył, a Rahonczy wydobył rewolwer i strzelił do niego.

**Wiedeń** 21 marca. Najj. Państwo w sobotę przybędą z Budapesztu.

U przebywającego we Wiedniu Milana zapisało się na przygotowanym na ten cel arkuszu papieru wiele osób, pomiędzy niemi kilku dyplomatów.

Po południu złożył Milan ministrowi spraw zewnętrznych Kalnoky'emu całogodzinną wizytę, poczem zabawił także dość długo u szefa sekcyjnego p. Szoegyenyi'ego.

**Wiedeń** 21 marca. Posiedzenie Izby posłów, Minister oświecenia dr. Gautsch oświadczył stanowczo, że wydział medyczny zostanie we Lwowie utworzony, lecz że nie może dokładnie określić, kiedy się to stanie, ponieważ dopiero niedawno przystąpiono w ministerstwie oświecenia do robót przygotowawczych, niezbędnych do utworzenia tego wydziału. Ministerstwo oświecenia — powiada minister — postara się o przyśpieszenie prac przygotowawczych, aby mogło swe przyrzeczenie rzeczywiście jak najrychlej spełnić.

Prawica z przychylnością przyjęła mowę ministra, zaś lewica okazywała niezadowolnienie, wskutek czego długie i silne wzburzenie panowało w całej Izbie. Poczem pos. Adamek zabrawszy głos, nalegał na zniesienie rozporządzenia dotyczącego egzaminów na czeskim uniwersytecie w Pradze, z uznaniem zresztą wyrażał się o innych dążnościach ministra oświecenia. Pos. Gregr energicznie żądał zaprowadzenia nowych szkół ludowych i kładł na to nacisk, że klerykali dążą jedynie do panowania Kościoła. Pos. Rutowski oświadczył, że na polu szkolnictwa należy naprawić wiele rzeczy, które zaniedbano, szczególnie za czasów panowania niemieckiego centralizmu. W dalszym ciągu mówca dziękował ministrowi za to, co uczynił mimo znacznych trudności, i za dane przyrzeczenie utworzenia we Lwowie medycznego wydziału; w dalszym ciągu przemawiał za pomnożeniem szkół średnich, gospodarczych i przemysłowych w Galicji, dodał, że Polacy zawsze staną w obronie szkół, które są jedną z najlepszych broni narodu.

Jednak — podniósł p. Rutowski — religja również stanowi ważną broń w walce narodów, a kwestja szkół wyznaniowych najlepiej da się załatwić w sejmach krajowych. W końcu powiedział mówca, że izraelici galicyjscy mogą się trzymać wyznania swojego, natomiast w kwestji językowej i obyczajów powinni zlać się z narodem polskim, i prosił ministra oświecenia i Izbę, aby ujęto się za szkolnictwem galicyjskiem. Na tem zakończono rozprawę i wybrano jako mówców jeneralnych posłów Beera i Kluna.

**Berlin** 21 marca. *Nordd. Allg. Ztg* dowiaduje się w sprawie podróży letnich pary cesarskiej, rewizyty cesarza austrjackiego, cara i króla włoskiego że cesarstwo niemieccy spędzą lato w Friedrichskron, gdzie przyjmować będą po kolei rewizyty wspomnianych monarchów w tym samym porządku, w jakim im składał w przeszłym roku cesarz Wilhelm.

**Wiedeń** 21 marca. Sternek wyjechał na inspekcją do Trjestu i Poli.

**Madryt** 21 marca. W Senacie na interpelacją co do wrzekomego projektu sprzedaży wyspy Cuby odpowiedział minister spraw wewnętrznych, że pieniądze całego świata nie wystarczyłyby na zakupienie chociażby najmniejszej cząstki terytorjum hiszpańskiego. Naród hiszpański potrafi obronić, gdyby tego było potrzeba, całości swych granic. Oświadczenie to przyjęto oklaskami.

**Paryż** 21 marca. Około 5000 osób okrzykami „Niech żyje!“ witało przybyłego tu byłego deputowanego parlamentu niemieckiego, Antoine. Wielu deputowanych, radnych miejskich i delegatów patrjotycznych towarzystw składało mu swoje życzenia, przyczem wygłoszono patrjotyczne mowy.

Antoine odpowiadając na nie, oświadczył między innemi, że owacja, z jaką go przyjmują w Paryżu, należy się nie jemu, ale Alzacji.

Potem wśród sympatycznych manifestacyj opuścił dworzec. W piątek odbędzie się na cześć jego bankiet.

**Rzym** 21. marca. „Ajencja Stefaniego“ powiada, że zamieszczona w *Goulois* nota, którą jakoby miał Crispi wystosować do ambasadora Delauna'ya, jest zupełnie fałszywą. i że o utworzeniu nowego gabinetu nic do Berlina nie doniesiono.

**Budapeszt** 21 marca. Sejm odesłał do komisji dla nietykalności poselskiej sprawę o wczorajszym wypadku z pos. Rohonczy'm.

Na ulicy tłumy wygwizdały przejeżdżającego prezesa ministrów Tiszę, i krzyczały: „precz z Tiszą“.

Po zamknięciu posiedzenia Sejmu miały miejsce ponowne demonstracje przeciw ministrom i Tiszy.

Posła Toersa z opozycji, który bronił napadniętego posła Pulszky'ego, uderzono kijem w głowę i zadano mu ciężką ranę. Wieczorem studenci urządzili pos. Krajtsikowi, który miał sprzeczkę z Polonyi'm, kocią muzykę, i spalili jeden egzemplarz *Nemzet'a* przed domem, gdzie mieści się redakcja tego dziennika. Rzucano także kamieniami na policję, która aresztowała kilka osób.

**Ateny** 21 marca. W Izbie wniosła opozycja interpelację w przedmiocie przedłożonego austro-węgierskiej Izbie posłów projektu do ustawy o obcych losach papierowych. Trikupis odpowiedział, że takie przedłożenie wniósł istotnie austrjacki minister skarbu wiedeńskiej Radzie państwa, że jednak rząd grecki poczynił kroki, ażeby Grecji nie dotykały postanowienia odnośnego projektu. Trikupis dodał, że jakkolwiek minister spraw zagranicznych przyrzekł mu, iż nawiąże rokowania z austrjackim ministrem skarbu, to jednak on (Trikupis) za skuteczność tych kroków ręczyć nie może.

**Nowy York** 21 marca. Fryderyk Grant mianowany został posłem Stanów Zjednoczonych na dworze austro-węgierskim.



## Przyjechali do Lwowa
*dnia 21 marca 1889.*

*Hotel Europejski:* B. Walles z Wiednia. A. Słonecki z Zadurowa. S. Unger z Krakowa. H. Czajkowski z Bóbrki. A. Duisberg z Wiednia.

*Z zbożowych targów.*

| 21 marca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6·50—7 20 | 6.50—7.10 | 6 50—7.05 | 6·85—7.40 |
| Żyto | 5.15—5.40 | 5.——5.30 | 5.——5.20 | 4.70—5.15 |
| Jęczmień | 5.50—6 75 | 5.50—6 50 | 5.20—6.50 | 5.——6.75 |
| Owies | 5.40—6.25 | 5.25—5 85 | 5.16—5.75 | 5.——5.50 |
| Groch | 6.— 10.50 | 6 — 10 — | 6.— 10.— | 4.40 9.— |
| Wyka | 5.50 6 20 | 5 80—6 — | 5.20—6.— | 4.10—4,80 |
| Rzepak | 13.—13.60 | 12 8013 10 | 12.7013·40 | 10.—11.15 |
| Lnianka | —.—.— | —.—.— | —.—.— | —.—.— |
| Konic. czer. | 50 —65·— | 50 —64 — | 50 —.63— | 55.—48.— |
| Konic. biała | 50.—60.— | 50.—60 — | 48.—59.— | 31.—35.— |
| Konic szwed. | 60.—75 — | —.—.— | —.—.— | —.—20 80 |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 21 marca. Pszenica wiosn. 7·32 do 7 34 na Maj-Czerwiec 7 50 do 7·52. na jesień 7·67 do 7·69. Żyto wios. 6·25 do 6 27 zł. na Maj-Czerwiec 6 32 do 6·34. zł. na jesień 6·32 do 6·34 Owies wios. 5·78 do 5·80 zł. na Maj-Czerwiec 5·88 do 5·90 zł. na jesień 5·88 do 5 90. Okowita 15·25— do 15·50—. **Peszt** 21 marca. Pszenica wios. 7 12 do 7·14, na jesień 7·39 do 7·42. Żyto —·— do —·— Owies wios. 5·29 do 5 31. Okowita 14·50, do 14·75. **Berlin** 21 marca. Pszenica wios. 187·50 do — —, jes. 186·— do —·— Żyto wios. 148·— do —·— na jes. 151 50 do —·—. Owies wios. 140 25. do —·— jes. —·— do —.—. Okowita wios. 33·30. do —·— jes. 34 75 do —·—.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 marca godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 304·10 | Węg. kolej półn. wschodn. | 178·50 |
| Alpiny | 64·10 | Wiedeńskie losy kom. | 151·— |
| Kredyty węg. | 310·25 | Akcje tyton. | 113·— |
| Anglobanki | 129·10 | Gal. obl. indem. | 104·75 |
| Uniony | 230·50 | Elbethale | 205·75 |
| Ludwiki | 204·50 | Länderbanki | 224·— |
| Nordbahny | 252 50 | Renta zł. węg. | 101·70 |
| Lombardy | 100·75 | Bankvereiny | 109·— |
| Losy tureckie | 24·— | Renta węg. pap. | 94·32 |
| Staatsbahny | 242·25 | Ruble | 1·29·50 |
| Czerniowieckie | 229·50 | | |

Usposobienie spokojne.

**Lwów.** Z Izdy handlowej 21 marca 1889.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k. | 203 — | 206 — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 228 50 | 231 50 |
| Banku hip. . galic. 200 zł. w. a. | 289 — | 293 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 100 10 | 101 10 |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 15 | 104 15 |
| Banku krajowego 4 1/2 % w. a. | 97 — | 98 — |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 96 — | 97 — |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 80 | 101 80 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 93 25 | 94 50 |
| „ „ „ 4 1/2 % ez „ | 97 90 | 98 90 |
| „ „ „ 4% „ „ | 92 25 | 93 50 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw. | — — | 57 50 |
| „ „ „ „ (d) 5%) 2 1/2 % „ | — — | 48 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 30 | 105 30 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4 1/2 % „ | 95 10 | 96 — |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . . | 23 50 | 25 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . . . | 33 50 | 35 50 |
| *6 Monety.* | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . | 5.64 | 5.74 |
| Dukat cesarski . . . . . . . . | 5.66 | 5.76 |
| Napoleondor . . . . . . . . | 9.59 | 9 69— |
| Półimperjał rosyjski . . . . . . | 9.86 | 10·— |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . . . | 1·36 | 1·48 |
| „ „ papierowy . . . . | 1·28— | 1·30— |
| 100 marek niemieckich . . . . | 59 30 | 60·30 |

## C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
**Wyciąg z rozkładu jazdy**
ważnego od 1 października 1888.

*Przybywają do Lwowa:*

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

*Wyjeżdżają ze Lwowa:*

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

53)

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

I sierżant, zadowolniony z swego porównania, podkręcił wąsa z miną zdobywcy.

— Zdaje mi się, że to może nam być przydatne... pomyślał sobie Marceli. — I wydał oddziałowi rozkaz puszczenia się w drogę.

Niebawem stanęli też przed owym domkiem, odkrytym przez sierżanta. Istotnie wysłany na zwiady podoficer nie przesadził bynajmniej ani zalet jego zewnętrznych, ani też dobrej jego pozycji.

Zagrodzony gaik był pusty, okna były pozamykane. Rzekłbyś dom niezamieszkały zupełnie.

Sierżant uderzył kilkakrotnie we drzwi kolbą swej broni naprzód z cicha, potem silniej nieco; w domku jednak nic się nie poruszyło, nic nie dało znaku życia.

— Kapitanie, — powiedział wówczas, — dom jest pusty, albo też ci co go zajmują strasznie muszą mieć słuch stępiały... Co tu robić?...

— Trzeba drzwi wywalić! — odpowiedział Marcali. — Ano, bo i co robić u licha!...

Natychmiast też podeszli dwaj żołnierze z toporami w ręku i gotowali się do spełnienia rozkazu kapitana.

W tej chwili okienko, znajdujące się nad głównem wejściem, otwarło się nagle. W okienku tem pojawiła się młoda dziewczyna, wymówiła kilka słów po arabsku i zniknęła.

— Co ona powiedziała? — spytał Merceli tłómacza.

— Powiedziała, żebyśmy przez chwilę byli cierpliwi, że zejdzie natychmiast...

— A więc dobrze, czekajmy.

Rzeczywiście, po upływie paru sekund posłyszano odsuwanie ryglów we wnętrzu domu, zaskrzypiały ciężkie drzwi na zawiasach i młoda dziewczyna stanęła na progu.

Trudno byłoby wyobrazić sobie coś dziwniejszego a zarazem wdzięczniejszego nad to dziecko, zaledwie piętnastoletnie, którego twarz wbrew obyczajom krajowym była odsłonięta zupełnie.

Cudownie piękna, ale tą pięknością dziką była ona urzeczywistnieniem nieskalanego typu fizycznych kształtów starej arabskiej rasy.

Jedynym zarzutem, który można było uczynić piękności tej dziewczyny była przesadzona nieco długość jej szyi, która przecież, jak istna szyja łabędzia, tem większą odznaczała się gracją i zupełny brak rozkosznych zaokrągleń w konturach biustu. Drobne te jednak niedoskonałości były głównym charakterem właśnie czystości krwi.

— Do licha! sierżancie — mruknął pod wąsem fizyljer Pacot do ucha swemu podoficerowi, — to mi śliczna dziewczyna!

— Cicho, do szeregu, smarkaczu! — odparł sierżant. — Gdybyś ty miał szczęście przez chwilę tylko popatrzeć na Katarzynę, moję kochankę, która pozostała w kraju, zrozumiałbyś, że tej Arabce brak conajmniej z pięćdziesięciu funtów tłuszczu na jej osobie!... Kobieta, która się nie odznacza konturami nr. 1-szy i wdziękami podstawnego kalibru, nie może uchodzić nigdy za zaszczyt płci swej, ani zdobyć sobie poklasku francuskiego żołnierza.

Podczas tej rozmowy między sierżantem a fizyljerem młoda Arabka zwróciła się do Marcelego, którego szlify wskazywały jej jako oficera i przemawiała doń z ogromną żywością i z gniewem prawdziwie nakazującym.

— Kapitanie, — podjął tłómacz, — ta dziewczyna zapytuje, dla czego gwałtem chcieliście wedrzeć się do spokojnego domu, który zamieszkuje tylko starzec i dziecko: to jest ona i jej ojciec?... Błaga was ona w imię Boga swego i Boga waszego narodu, abyście dalej udali się w swą drogę i pozostawili w spokoju starca i dziecko...

Kiedy tak tłómacz przekładał jej słowa, oczy Arabki biegły kolejno od niego do Marcelego z wyrazem trawiącej ciekawości i niepokoju.

— Powiedz pan jej, — ozwał się kapitan, — że my tu nie przychodzimy jako nieprzyjaciele... że żądamy tylko gościnności pod dachem tego domu i niczego więcej... że nie potrzebuje lękać się od nas ani rabunku, ani jakichbądź wybryków; a nakoniec, że przyrzekam jej i jej ojcu dobrą zapłatę w dniu naszego odejścia...

Tłómacz powtórzył wiernie te słowa.

Słuchając ich, twarz dziewczyny łagodniała i uspokajała się zwolna. Oczy jej błysnęły z pod rzęs długich i dziwny jakiś uśmiech okrążył usta, unosząc w górę kąciki warg i ukazując dwa rzędy białych zębów, niby perły nanizane na nić.

Wymówiła parę słów i zamilkła, odstępując na bok, aby wpuścić przybyłych.

— Co ona powiedziała? — spytał znowu Marceli...

— Dosłownie to: — Siła jest z wami, a siła ma zawsze słuszość... Wejdźcież..

— To przyjęcie nie wydaje mi się zbyt serdecznem! — zawołał Marceli ze śmiechem. — Ale trudno! Jak mówi ta piękna o płomienistych oczach i złowrogim uśmiechu, mamy za sobą siłę! zresztą będziemy baczni...

I wszedł pierwszy do wnętrza białego domu...

Młoda dziewczyna schroniła się zaraz do jednego z sąsiednich pokojów, skąd słychać ją było teraz, rozmawiającą ze zwykłą sobie żywością.

Zaledwie Marceli uszedł kilka kroków w przysionku, malowanym w jaskrawe kolory, kiedy stanął przed nim starzec, który oddał mu pokłon najpokorniejszy i najuleglejszy, zgodnie ze skomplikowanemi obyczajami wschodniej grzeczności. Był to ojciec młodej dziewczyny i pan tego domu.

Starzec ten miał twarz kościstą i silnie zamarkowaną, pokrytą skórą a raczej, właściwiej mówiąc pargaminem oliwkowego koloru; pośród niej połyskała para oczu okrągłych i dzikich, jak oczy drapieżnego ptaka; wyraz ich stał w zupełnej dysharmonji z pokornym układem i postawą ich właściciela.

Wysoki, ale przygarbiony wiekiem i owinięty w szczelnie przylegający do członków burnus z białej wełny, nie ukazujący nic prócz twarzy, stóp i rąk, stary Arab zdawał się złowieszczym prorokiem klęsk i nieszczęść.

Ta twarz złowroga wzbudziła w Marcelim wstręt instynktowny. I na jej widok omal już nie przyszła mu ochota iść poszukać gdzieindziej miejsca na obozowisko, którego potrzebował dla swej kompanji; po chwili zastanowienia wszakże, uśmiechnął się sam ze swej zabobonnej trwogi i wydał rozkaz natychmiastowego zainstalowania się oddziałowi.

Prace oficerów jeneralnego sztabu, którym miał oddział służyć za eskortę, zmuszały ich oddalać się codziennie na dość dalekie odległości od Białego Domu; powrót zaś następował zazwyczaj bardzo późno wieczorem.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.